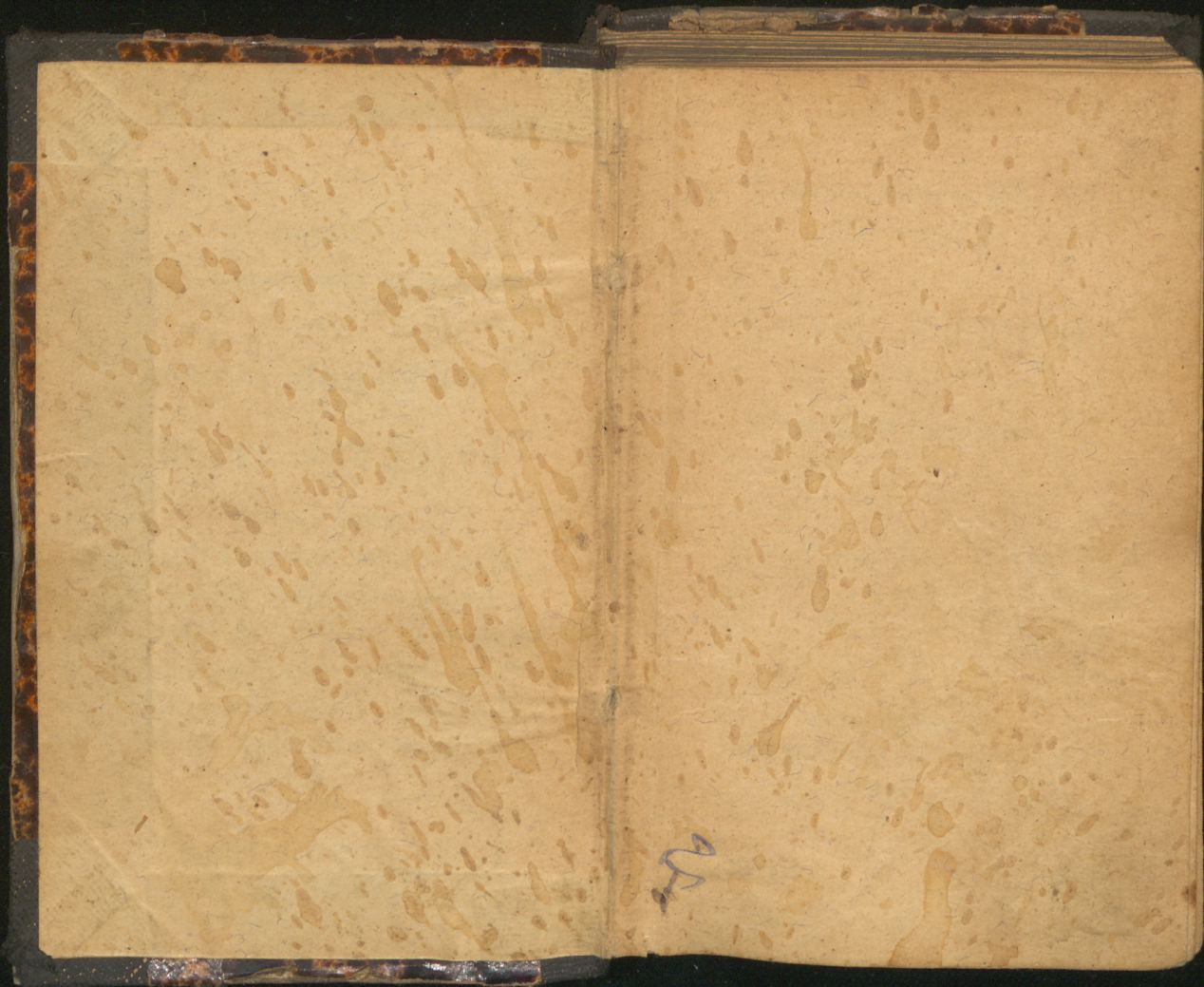


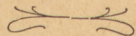
Biblioteka
UMK
Toruń

366864

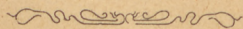


92

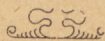
KAZIMIERZ ŁASKOWSKI (El).



Z pod serca.



Wiersze i Śpiewki.



WARSZAWA

NAKŁADEM „ZIARNA.”

1904.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ

Варшава 5 Февраля 1904.



Druk A. T. Jezierskiego, Nowy Świat Nr 47.

K. 728/66

* * *

Spóźniłem śpiewkę, bo szedłem daleko,
Od gwiazd wieczornych do zorzy w
[szkarłatach,
Za siódmą górą byłem i za rzeką,
I wszystkie węgły obiegłem po chatach,
I czarnej roli pytałem, i słońca
O taką nutę, co dzwoni bez końca.

Spóźniłem śpiewkę, bo mi nie starczyło
Tego, co w własnym mogłem znaleźć
[sercu,
Bo mi za mało dumać nad mogiłą,
Lub szukać kwiecica na łącznym kobiercu;
Za mało było, za duszno, za nisko...
Chciałem z tęcz w duszy rozpalic ogni-
[sko.

Spóźniłem śpiewkę, spóźniłem daremno!
 Za siódmą rzeką bywałem i górą;
 Też same echa wiążą się nadę mną,
 Też same myśli nadpływają chmurą,
 Też same tętna po sercu i duszy
 I łza też sama, co przed drogą, prószy...

Spóźniłem śpiewkę... Szkoda było drog
 Od gwiazd wieczornych po zorzę w
 [szkarłacie!..

Z tą samą nutą powróciłem w progi,
 Co dawnym gościem była w mojej chacie;
 Z tą samą nutą wróciłem prostaczą...

Spóźniona śpiewko, graj! niech struny
 płaczą!



Szara godzina

Szara godzina... szary łan...
 Świat cały, jak tęsknica...

Spogląda ku mnie z pustych ścian
 Ostatni sprzęt szlachcica.

Jesienny wicher polem dmie,
 Lśni szronem podorówka...

Spogląda smutnie w oczy me
 Po ojcach „bekerówka.”

Spogląda ku mnie poprzez mrok
 Wylotem w dół alkowy,
 Jakby się chciała zerwać z trok
 I ruszyć do dąbrowy.

Spogląda smutnie w pustce tej,
By jakaś mara blada,
I historyjkę dawnych kniej
W pamięci przepowiada.

Żłobionem łożem ruszył wiew...
Zwiedziony zamek dzwoni...
W jesiennej ciszy słyszę: śpiew,
Huk strzałów, tętent koni.

Widzę: polanka... strzelców sznur...
Ognisko w kłębach rośnie...
Rozlega echem cały bór,
Powtarza sosna sośnie...

Za borem roli szary łan
I biały dwór prześwieca...

Spogląda ku mnie z pustych ścian
Ostatni sprzęt szlachcica.



Dziewczyno pójdz!

Dziewczyno, pójdz. Choć sine mgły,
Choć wicher gra żałośnie,
Póki pierś z piersią ja i ty,
Możemy śnić o wiosnie!

Dziewczyno, pójdz! Choć z nagich drzew
Ptak drżący mknie wyrajem,
Póki nam w sercach dzwoni krew,
Świat cały dla nas majem!

Dziewczyno, pójdz! Choć zwiędły liść
Żaloby nutą szumi,
Póki pierś z piersią mozem iść,
Wesela nie nie stłumi!

Dziewczyno, pójdz! Choć sine mgły,
Choć wicher gra żaloso,
Póki pierś z piersią ja i ty,
Przed nami kwiaty rosna.

Dziewczyno, pójdź! Choć z nagich drzew
 Odleciał ptak wyrajem...
 Przed nami pieśń, przed nami śpiew,
 Przed nami świat léni majem!

Dziewczyno, pójdź! Choć jesień już
 Powiędłym liściem toczy,
 Przede mną raj z wiązanką róż,
 Gdy patrzę w twoje oczy!

Przede mną maj, przede mną raj,
 Gdy pierś twa u mej bije!
 Dziewczyno, pójdź, rączęta daj,
 Daj objąć się za szyję!

Dziewczyno, pójdź, z twych słodkich warg
 Uczynię marzeń krosna...
 I będziem śnić bez żalu, skarg,
 Ze znowu świeci wiosna!



„Gruba Kaśka“

Grubą Kaškę na Tłómackiem
 Odwiedzają co wieczora:
 Z postępowcem, Szymkiem Gackiem,
 Zachowawca, Filip Zmora.
 Choć codzienni tu przychodnie,
 Na rzut oka różnej nuty:
 Gacek długie nosi spodnie,
 Zmora zasię długie buty.
 U Filipa w dół bekiesza,
 Na Szymonie kurta kusa;
 Zmora fajką się pociesza,
 Gacek kurzy „papierusa.“
 Jak rok Boży, słońca, susza,
 Maciejówka na Filipie,
 Szymek rondem kapelusza
 Kryje ucho, choć mróz szczypie.
 Filip krępy, przysadzisty,
 Szymek długi, by rozwora;
 Gacek woli blachę „czystej“,
 Kufel piwa woli Zmora.

Szymon piszczy, Filip buczy,
 Jak zepsuty w wozie „nasad,”
 Dostatecznie już wzrok uczy,
 Że to ludzie różnych zasad,
 A dopiero, gdy u studni
 Zaczną z sobą z polityki...
 Po Tłómackiem wokół dudni,
 Lecą kłatwy a przytyki...
 Ten gardłuje... ten gardłuje,
 Sypiąc gardłem coraz gęściej...
 Czasem Szymon w garści pluje,
 Filip bierze się do pięści,
 Lecz, choć skaczą sobie w oczy
 Filip Zmora z Szymkiem Gackiem,
 Coś ich łączy, coś jednoczy
 U tej „Kaśki” na Tłómackiem,
 Bo, choć skłócają się od duszy,
 Choć i pięści się nie zleknią.
 Niech kto tylko studnią ruszy,
 To im serca jak wosk mięknią,
 I przed chwilą dwa koguty,
 Rozmawiają z sobą zgodnie,
 Choć u tego długie buty,
 A u tego długie spodnie.
 Wzdycha Zmora, Gacek wzdycha
 Maciejówka z kapeluszem;
 Czasem obaj utną z zęcha
 Dawną śpiewkę z animuszem.

Jeden chlipie... drugi chlipie,
 Powtarzając w zgodnym tonie:
 — Pamiętacie, mój Filipie?
 — Pamiętacie, mój Szymonie?
 Nikt nie poznałby z oddali,
 Że to Zmora gwarzy z Gackiem..
 Widać obaj ukochali
 „Grubą Kaśkę” na Tłómackiem,
 Bo, choć Zmora niby z prawa,
 Gacek z lewa kroczy światem,
 Gdy o „Grubą Kaśkę” sprawa,
 Ramię w ramię, jak brat z bratem



W ZADUSZKI.

I.

Noc idzie... Zaduszkowa noc
na ludzkie schodzi cmentarzyska...
W przestworzu tajemnicza moc
rwane z błękitów gwiazdy ciska,
jak liść w jesiennej zawierusze...
I leczę w ludzkie cmentarzyska
Stęsknione gwiazdy-dusze!
I leczę w objęcia ziemi,
Oczyma świecąc złotemi,
jak liść w jesiennej zawierusze,
stęsknione zmarłych dusze.
Spadli gwiazdą, jak grzebieniem sochy
Rozorali, co ziemia skrywała;
Spadli gwiazdą i wzięli swe prochy,
Spadli gwiazdą i wzuli swe ciała,
Aby znowu, po brzaski rozświtu,
Władać prawem doczesnego bytu.

I unieśli za bramy cmentarne
To, co grobów przechowała wierność,
Czoła dumne i serca ofiarne,
Piers hartowną i myśli pancerność;
Dawny zachwyty brali i cierpienie,
I swą wielkość, zakłętą w milczeniu.
I szedł w ciszy tłum zgasłych płatników
Po tej zgonem żegnanej kolebce,
Do świetlanych podobny ogników,
Łowiąc echa, co ziemi pierś szepce,
I nad każdym wstuchiwał się progiem,
Żali szczęście jest tu, czy przed Bogiem?
I przed każdym przystawał schronieniem,
Co żyjącym służy za ostoje,
Własnych losów witając wspomnieniem,
I tęsknoty powiadając swoje,
I lzy licząc, co spadły już płaczem:
Czy jest tęsknić, czy szlochać jest za czem?
...A noc niosła przez ziemi oblicze
Wielką spowiedź na wichrów poświęście,
I rzucała pod stopy płatnicze
Mgły zawodów i złud zwiedłe liście,
I gędzbiła po nagich drzew lutni
Pieśń, drgająca z każdym echem smutniej.
A ci z wyżyn szli...
I brali w siebie
To, czem ziemi przemawiało wnętrze;
Wzrok ich coraz częściej biegł po niebie,
Kroki coraz stawały się prędsze,

Coraz mniejszą tęsknota w zadumie
 I żal życia mniejszy w zgasłych tłumie.
 Więc zaczęli się modlić pątnicy,
 I kłaść czoła na krzyż ucierniony...
 I głab Pańskiej zalegli świątnicy,
 I w żalobne nderzyli dzwony.
 „Requiem” jeli sami sobie nucić,
 I tych płakać, co im w grób nie wrócić.
 Więc zaczęli się żalić za żywe,
 Za tę dolę doczesnego bytu...
 A gdy słońce na złotą ciężiwę
 Pierwsze strzały naciągnęło świtu,
 Otrząsnęli, co zwało się ciałem.
 I wstąpili w mogiły... z hejnałem

II.

Świt idzie... zaduszkowy świt
 na ciche schodzi cmentarzyska...
 Z mogiłnych darni, zimnych płyt
 mgła opalową rosą błyska,
 jak łzą, zerwaną na błękiecie...
 I kroczy w ciche cmentarzyska
 zboląta pamięć-życie.
 Biegnie za bramy cmentarne,
 i ognie pali ofiarne,

i wzrokiem wodzi po błękiecie
 zboląta pamięć-życie.

Weszli smutni w cmentarne wierzeje,
 Weszli smutni na grudki mogilne...
 I, wspomniawszy stargane nadzieje,
 Spletli w rozpacz swe dłonie bezsilne
 I krzyk wielki ślali w zimne lochy:
 — Oddaj, ziemio, oddaj nam te prochy!
 Oddaj, ziemio, coś w groby załrąfa!
 Oddaj, ziemio, coś wzięła w swe gliny!
 Oddaj, ziemio, oddaj nam te ciała!
 Matki oddaj nam, ojce i syny!
 Oddaj miłość serc naszych i ducha.
 ...Ale ziemia pozostała głucha.
 Więc zaczęli budzić zmarłe łzami,
 Rwąc na piersiach żalobnicze szaty,
 Płonącemi ogrzewać woskami,
 Stroić w wieńce, zieloność i kwiaty,
 I modlitwą je wołać, i skargą,
 I krzyż drżącą obejmować wargą...

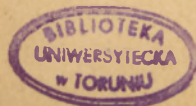
I szedł głuchy łomot serc w tęsknocie,
 Szepł pacierzy i westchnień rżęzenie
 Po mogiłach w świetlanej pozłocie,
 Sarkofagów wypełniał sklepienie
 I nad kwiecica rzuconego pękiem
 Leciał, łzami przepojny, z jękiem.

Lecz choć bolał, choć sięgał po wnętrze.
 Choć w trumienne zakolał wieko,
 Choć zakłęcia wydzwaniał najświętsze,
 Chociaż świecił zwilżoną powieką—
 Ci, co w ziemi legli, ci zamarli,
 Żadnym echem ciszy nie rozdarli.
 Lecz ci, co tam spoczęli w martwocie,
 Bez słów byli dla płaczków i mówców..
 Tylko wicher czasami w przelocie
 Szarpał blachy święcone grobowców,
 Jakby strunę naciągał pękniętą...
 Struna grała... grób śpiewał: *memento!*
 Czasem tylko cmentarni strażnicy,
 Nieme świadki, cyprysy i brzoźki,
 Jakby ludzkiej wtórując tęsknicy.
 Liść w jarzące posyłali woski...
 A liść leciał, i mogił dotykał,
 I, na dymach kołysany... znikał.
 Czasem tylko Chrystusa korona
 Nad klęczącym błyskała pogłowiem,
 Krzyż zbroczone otwierał ramiona,
 Jakby mówił: ja za nich odpowiem!
 Jakby wieścił na tłumie wezwanie:
 Co odkupi miłość — zmartwychwstanie.

WRZOS.

Z kielichów lilii
 Z róż czerwieni,
 Z kwiecia, co wiosną
 Siał je los,
 Został mi tylko
 W mgłach jesieni
 Wierny towarzysz:
 Leśny wrzos.

Powiędły kiście
 Niezabudek,
 Wiatr rozwał
 Wonne płatki bżów...
 Wrzos tylko
 Mai mój ogródek,
 Niby wspomnienie
 Zgasłych snów.



Wrzos tylko patrzy
 Do okienka,
 Podnosząc w rosach
 Dziebłka swe;
 On tylko wichrów
 Się nie lęka,
 Do zmarzłej grudki
 Piersią łąnie.

Z tęczowych rojeń,
 Co w przestrzeni
 Widział przed sobą
 Wiosny dzień,
 Zostały tylko
 Mgły jesieni
 I blizkich zmierzchów
 Szary cień.

Z czarownych marzeń
 Szlakiem bytu
 Została tylko
 Martwa chęć,
 Oblane łzami
 Skry zachwyty,
 Z promiennej złudy
 Zgrzebna przędź.

Zostały tylko
 Wśród pochodu
 Z tego, co wiosną
 Dawał los:
 W zgorzkniałej piersi
 Ból zawodu
 I u okienka
 Leśny wrzos.



S A D.

Pokłóciło się jabłuszko
Z sąsiadeczką gruszką...
Szło im o to, co jest lepsze:
Gruszka, czy jabłuszko?

Całe lato się kłóciły
W ogródku na grzędzie,
Wreszcie sprawę wytoczyły,
Mnie wezwawszy w sądzie.

Gdy stanęły obie strony,
Jabłko prawi w gniewie;
„Jam jest lepsze, bom już w raju
Smakowało Ewie.

A poza tem przecie Parys
A w gust jego wierzę,
Mnie, nie gruszkę, ofiarował
Nadobnej Wenerze.“

Zapisawszy w protokule
Tak ważne zeznanie,
Do drugiego wnet powoda
Zwróciłem pytanie.

Pytam gruszki: „Zkąd u aścki
Pycha tak naganna?“
„Jedno słówko, panie sędzio,
Nazywam się... panna!“

Ledwie rzekła te wyrazy,
Już wyrok na stole...
„Może Parys wołał jabłko,
Lecz ja „panny” wołę!

Prawda, Ewa jabłka rwała
W figowy fartuszek...
Kto wie jednak, czyby bez niej
Adam nie rwał gruszek?!“

Co wyrzekłszy do zwaśnionych
Z powagą w żrenicy,
Gruszkę wziąłem do kieszeni,
Jabłko do piwnicy.

Taki wyrok Salomona
Obie zgodził strony...
Gruszka dla mnie przeznaczona,
Jabluszek dla żony!



Jesień idzie, dziewczyno!

Jesień idzie, dziewczyno!
Patrz, jak mgłami posiewa,
Jak wyciąga dłoń siną,
Jak odziera liść z drzewa...
Patrz, już wichry rozpręda,
Już z chmur kądzień nakłada;
Taka smutna, zawięta,
Taka szara i blada...
Patrz, już wije wrzecionem,
Snując smutki i żale,
Już pod słońkiem zamglonem
Błyszcza rosy-opale..
Patrz, jak wszystko zamiera,
Jak ptak leci wyrajem...
Jak szarzyną zaciera
To, co kwieciami i majem!
Patrz, tumanem mgły płyną,
Już się ścielą nad rżyskiem...
Jesień idzie, dziewczyno,
Ku nam idzie z uściskiem!
Idzie w duszę i przedzie
Nić zadumy jak w krośnie..
Hej! co będzie, to będzie,
Śnijmy dalej o wiosnie!

W WIECZÓR ANDRZEJKOWY.

~~~~~  
Hej! przez białe pola  
Biały śnieżek leci...  
W cichym, białym dworku  
Na kominku świeci...

W cichym, białym dworku,  
Gdzie pokoik biały,  
U białej babuni  
Wnuczki się zebrały;

U białej babuni,  
Do białej alkowy  
Zebrały się wnuczki  
W wieczór adwentowy..

Hej! na białem polu  
Biały dwór prześwieca,  
W białym pokoiku  
Babcia-gotębica...

W białym pokoiku  
Na kominku płonie,  
Babcia-gotębica  
Białe chyli skronie;

Białe skronie chyli,  
Dobre oczy mruży,  
Białe woski grzeje,  
Z białych wosków wróży..

W białym pokoiku,  
Za dębowym stołem,  
Otoczyły wnusie  
Białą babcię kołem,

Otoczyły wiankiem,  
By kwiecie na łanie...  
— Babuniu srebrzysta  
Co nam się dostanie?

— Co nam się dostanie?  
 — Co spełni nadzieje?  
 Babcia-gołąbica  
 Białe woski leje...

W białym pokoiku  
 Pośród białej wioski  
 Na białonych misach  
 Białe syczą woski...

Biała babuleńka,  
 Niby w wianku róży,  
 Zebranych wnuczętom  
 Dobre wróżby wróży...

Dobre wróżby wróży:  
 Obrączki, kochanie;  
 Ta pójdzie za Jasia,  
 Tej się Staś dostanie;

Tej się ułat chłopiec.  
 A tej kwiat mirtowy...  
 Płyną dobre wróżby  
 W wieczór andrzejowy.

Płynie w białym dworku  
 Jak ten wosk na wodę,  
 Miłość i nadzieja  
 W wnucząt piersi młode.

To, co myśli krzepi,  
 To, co serca struni...  
 Płynie w białych ścianach,  
 Z ust białej babuni.

. . . . .

Hej! przez białe pola  
 Ciemna nocka leci...  
 W białym pokoiku  
 Mała lampka świeci —

W białym pokoiku  
 Świeci lampka mała...  
 Przed obrazem świętym  
 Klęczy babcia biała;

Przed obrazem świętym,  
 Przed Panią Wszechświata,  
 Klęczy babcia biała,  
 Drżące ręce splata...



Kłęczy babcia biała  
Z zroszonym obliczem;  
Tyle wróżb słyszała,  
Co spełży na niczem,

Co się gdzieś rozprysły  
Jak tuman w zawiei,  
Nic nie zostawiwszy,  
Prócz jednej... nadziei.



B a l l a d a .

Potrzebował pieniędzy  
Więc do pióra coprędej.  
Pali lampę... papiery rozkłada...  
Westchnął z głębi a czule  
I po chwili w tytule  
Pięknem rondem wypisał: „Ballada.“  
Machnął tytuł, podkreślił,  
Znow się chwilkę namyślił,  
Rzucił pióro, pochwycił ołówek  
I, westchnąwszy *ex offo*,  
Jął snuć strofę za strofą,  
Dobierając najrzadszych końcówek.  
Wplótł w treść: dzieje poety,  
Co go w braku monety  
Wierzycciele gnębili, jak dławce;  
Jak wieszcz, wziąwszy stos wierszy,  
Chociaż minął już „pierwszy,“  
O zaliczkę poprosił wydawcę.

Dalej wcielił w natchnienie  
 Wieszcza pełne kieszenie,  
 Jak pod trzosem się złota uginał:  
 I dał żywot mu słodki  
 Przez trzydziści trzy zwrotki,  
 A w ostatniej — bogdanę na „finał.“  
 Pan wydawca na ślubie,  
 Po „węgierskiem“ miał w czubie,  
 A że wtedy jest humor i swada,  
 Więc przy dźwiękach fanfary,  
 Zdrowie młodej wniósł pary...  
 Tak się pięknie kończyła ballada.

Po skończonej balladzie  
 Spać poeta się kładzie,  
 Sen najlepszym wszak bywa doradcą...  
 Więc, gdy ranek błysł złoty,  
 Pewny siebie i „floty“,  
 Pobiegł z własnym pomócić nakładcą.  
 Pan wydawca przeczytał  
 I o cenę zapytał;  
 Chwalił formę, pomysłu nie schłostał,  
 Tylko zrobił uwagę,  
 Że treść kroi na blagę,  
 Gdyż poeta zaliczki nie dostał.

In gratiam Imci Pana Michała...

*In gratiam* Imci pana Michała  
 Kmicicowie dali wczoraj fest..  
 Kompania się dawna zebrała,  
 Która w niebie na kwaterze jest.  
 Już o zorzy zeszyły białogłowy,  
 By z Oleńką czynić w kuchni ład;  
 Rzędzian, ile że dzień był targowy.  
 Po sprawunki do przekupniów wpadł;  
 Stary Kiemlicz musiał z synaczkami  
 Z cnych gąsiorków opustoszyć loch,  
 Pan Longinus zajął się rybami,  
 A zwierzyną Imć Kowalski Roch.  
 Napędzono pachółków z czeladniej  
 Do rąbania co smolniejszych kłód,  
 Drób Soroka skubał najprzykładniej,  
 Choć nie czynił tego nigdy wprzód.  
 Na odwieczerz, gdy na niebios stropie  
 Pierwszych gwiazdek zawisł złoty sznur.  
 Za stołami zasiadł chłop przy chłopie,  
 Zabrzmiął głosów białogłowskich chór.



I dziecięce ozwały się głosy,  
 Pan Jan przywiódł basatyków swych,  
 Słowem, całe zeszyły się niebiosy,  
 Przybył nawet, Powała i Zych.  
 Jak stół długi, przy białym obrusie,  
 Siadła spółem różnych epok brać,  
 Zhrakło tylko Zbyszka i Danusie,  
 Gdyż musieli „na teatrum“ grać.  
 Posypały się szczerze życzenia  
 Pomyślności i niebieskich dóbr,  
 Że pan Michał trząsał się z rozrzewnienia,  
 Kręcił wasa i chlupał, jak bóbr.  
 Pan Zagłoba milczał do tej pory,  
 Siedział chmurny, jakby w ziemię wrósł,  
 Wreszcie, liczne słysząc rozhowory,  
 Powstał z krzesła, kielich w górę wznosił:  
 „Mój Michałku, nie będę ja prawil,  
 Cośmy spółem dokonali wróż,  
 Już kto inny w księgi to zestawił,  
 By potomny o nas wiedział czas.  
 Nie będę ja głosił w słodkich słowach,  
 Żołnierzycy, twych rycerskich cnót,  
 I nie rzeknę nic przy białogłowach  
*Quo titulo* zgasał tobie ród.  
 To ci jednak z żalem powiem szczerze,  
 Choćbyś na mnie *instar* rysia wpadł,  
 Że Zagłobę się jeszcze wybierze,  
 Lecz Michałów nie ma żywych świat!“

Nocturno.

W ieczór... Wiatr goni przez pole,  
 Na dworze ciemno i chmurno...  
 W jadalnej salce na stole  
 Samowar syczy *nocturno*.

Dokoła stadko pyzate,  
 Cwierkają dzieci-wróbelki,  
 Zona naparza herbatę...  
 Chlebuś... masełko... serdelki.

Wieczera w domu poety...  
 Serdelek źródłem natchnienia!  
 Na rąbkach białej serwety  
 Rymują szkolne wspomnienia.

Schodzą się za stół koledzy  
 Od „ósmej“ klasy do „pierwszej“,  
 Pełni zapału i wiedzy,  
 A każdy mówi „do wierszy...“

Każdy mu zwrotkę przynosi,  
 Każdy coś rzuca na lirę:  
 Jaś piękny sonet „Do Zosi!“  
 Józio „Na skąpców“ satyrę,

Karolek odę „Do słońca,“  
 Staś w rondo „Wiosnę“ zaplata .  
 Za białym stołem bez końca  
 Młodzieńcze snują się lata.

Młodzieńcze dzwonią zachwyty,  
 Młodzieńcze *credo* się kłosi,  
 Młodzieńczy zapał na szczyty  
 Myśli i serca unosi.

Zamiary, chęci i plany  
 Wiążą się w jutrznie i tęcze,  
 I wiary hejnał świetlany  
 Płynie przez piersi młodzieńcze.

Młodzieńcze dusze w porywie  
 Rwą się na skrzydłach w czyn wielki!

Poeta westchnął tęskliwie  
 I wzrok zatopił w serdelki...

Popatrzył rzewnie i długo,  
 Wiatr mu zawtórzył *staccato*,  
 Przelknął łzę jedną i drugą,  
 I popił gorzką herbatą.





*Wspomnienie*

Hej! na dawną utną nutę  
Drogiem echem młodych lat...  
Cztery siwe, sanie kute,  
Stary Janek, sługa-brat.

Dla kurażu kielich starki,  
Na rozgrzewkę młoda krew;  
Od Marynki do Barbarki —  
Złote kłosy, czarna brew.

Cztery siwe na wiatr grzywy,  
Klangor dzwonek, sanie skrzyp,  
Białe pola, białe niwy...  
To powszedni bywał chleb.

Stary Janek palił z bicia,  
Kręcił srebrne miotły dwie,  
Gwarząc drogą do panicza:  
Gdzie mu radzi, a gdzie nie.

U panienki, u Marynie,  
Choć w północny przyjeżdż czas,  
Dadzą jadła na słoninie,  
Szkapom owsa, siana w pas.

U tej drugiej także radzi,  
Siwe goły owies żrą,  
Dopytywał się czeladzi,  
Powiadali, że nas chcą...

U tej trzeciej... kwiat dziewczyna!  
Sam pan starszy wódki dał...  
Od komina do komina  
Cztery siwe lecą w cwał.

Lecą siwe, uprząż brzęczy,  
Gwarzy sługa, marzy pan...  
Świat im w słońcu, świat im w tęczy,  
Świat im wokół idzie w tan!

Wszystko dzwoni, wszystko śpiewa,  
 Wszystko sercu niesie wtór!  
 Złotowłosa, czarnobrewa!  
 Białe pola, biały dwór...

Lecą siwe, z starym Janem  
 Dla panicza cały świat!

Po tem wszystkim, po kochanem  
 Dzisiaj jeno w śpiewce ślad!



### Vis-a-vis.

Dwa mieszkanka *vis-à-vis*  
 Pierwsza gwiazda przepina...  
 W jednym — chłopiec nad piórem;  
 W drugim — z igłą dziewczyna.

Dwa mieszkanka *vis-à-vis*  
 Patrzą ku się w okienka...  
 W jednym — błyska mundurek,  
 W drugim — jasna sukienka.

Dwa mieszkanka *vis-à-vis*...  
 Cichy wieczór styczniowy...  
 Student młody... dziewczyna...  
 I poemat gotowy.



Dwa mieszkanca *vis-à-vis*  
 Pierwsza gwiazda przepina...  
 W jednym—marzy poeta,  
 W drugim—warczy maszyna.

W jednym—dziewczę schyłone  
 Szyje modną sukienkę,  
 W drugim—student-poeta  
 Składa rzewną piosenkę.

Przed oczyma mu stoi.  
 Błada postać dziewczyny.  
 Stara matka... braciszek...  
 Głuchy turkot maszyny.

Co popatrz przed siebie  
 W małe szybki *vis-à-vis*,  
 To łąż zwrotkę poprószy,  
 Młode serce zakrwawi.

Przeklął bale, karnawał  
 I te szaty z atlasu,  
 Biedną szwaczkę unosząc  
 Na wyżyny Parnasu.

Dwa mieszkanca *vis-à-vis*...  
 Biję późną godziną...  
 Skończył student piosenkę.  
 Modną suknię dziewczyna.

Skończył... westchnął... odczytał...  
 Spojrzał w szybki i marzy...  
 Dziewczę mierzy sukienkę,  
 Czy jej będzie do twarzy...

Jęknął głucho poeta,  
 Liczy gwiazdy na niebie...  
 Biedne dziewczę z poddasza  
 Szyło atlas... dla siebie!



WARSZAWIANKA.

Choćby nie wiem w jakim mieście —  
Taka już „ananka“ —  
O sto kroków, nawet dwieście  
Poznać warszawiankę!  
O sto kroków, nawet dwieście  
Poznać warszawiankę!

Góry... zdroje kąpielowe,  
Czy morskie ławice,  
Czy morskie ławice...  
Rzucisz okiem... W zakład głowę,  
Wpadnie ci w źrenicę.  
Choćby były paryżanki,  
Tysiąc hurys, gejsze,  
Tysiąc hurys, gejsze,  
Wnet odgadniesz warszawianki:  
To te... najpiękniejsze!

Rączka „cacy,” nóżka „tycia,”  
Cera po atlasiel  
Niby pączek do rozwicia...  
A najcieńsza w pasiel!  
Niby pączek do rozwicia...  
A najcieńsza w pasiel!

Buzia — miody byś wysysał,  
Mówi: co pokocha,  
Mówi: co pokocha:  
A co drugiej — jak zapisał:  
Marynka lub Zocha.  
Ząbki — perły, biust — sliczności,  
W ślepkach gwiazdy płoną,  
W ślepkach gwiazdy płoną!  
A gdy która w samotności,  
Pragnie zostać .. żoną!

Kto nie pewien jeszcze swego,  
Dodam małą wzmiankę,  
Że od razu od „jednego”  
Pozna warszawiankę!  
Że od razu „od jednego”  
Pozna warszawiankę!



Niechże idzie, z kąd żal leci,  
 Gdzie pomocy trzeba,  
 Gdzie pomocy trzeba...  
 Niech zobaczy, kto łąkę świeci,  
 Kto da skibkę chleba!  
 Niech, gdzie dola złana potem,  
 Nawiedzi lepiankę,  
 Nawiedzi lepiankę..  
 Po serduszkę szczerozłotem  
 Pozna warszawiankę!

Czy to „wody” czy to „góry,”  
 Pozna i bez wprawy...  
 Bo gdzie się tam równać której  
 Aniołom z Warszawy!  
 Bo gdzie się tam równać której  
 Aniołom z Warszawy!



Na skraju wioski.

Nawiał mi znowu w piersi wiatr od pola  
 Kędy zagonem młoda ruń się kłosi,  
 Nawiał mi znowu... Taka widać dola!  
 I każdym echem w głębi duszy głosi!  
 I szumi sercem, niby zboża ścianą,  
 I w myślach białą powiewa sukmaną.

Na skraju wioski, za opłotków sznurem,  
 Stajonek kmięcych śpiewa szachownica,  
 Skiby, zielonem przystrojone piórem,  
 Pozłotą sieje słoneczna żrenica  
 I, jakby kłosa chciała liczyć z nieba,  
 Patrzy po niwach: zali starczy chleba?





STROIŁY MI DUSZĘ.

Stroiły mi duszę  
Brzózki, polne grusze,  
Grały na niej smykiem  
Wierzby nad strumykiem,  
Powtarzały wtórem  
Stare sosny borem;  
Cóż ja winien, że to gram,  
Co hen! na dzie w duszy, mam!

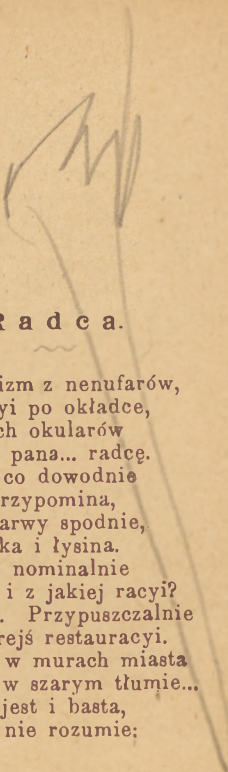
Stroiły mi duszę  
Fujarki pastusze,  
Znosiły jej echa  
Biały dworek, strzecha.  
Parobki i dziewczki  
Wydzwaniały śpiewki;

Cóż ja winien, że to gram,  
Co hen! na dzie w duszy, mam!

Stroiły mi duszę  
Wichry w zawierusze,  
Białe, śnieżne pola,  
Czarny chleb i dola,  
Zasuszone kwiatki,  
Starych ludzi gadki;  
Cóż ja winien, że to gram,  
Co hen! na dzie duszy, mam!

Co stroiło duszę  
To i kochać muszę;  
Co spłynęło do niej,  
To na sercu dzwoni,  
To się w piersiach zrywa,  
To w tęsknicy śpiewał  
Cóż ja winien, że to gram?..  
Co mi dane, to i mam!

Że mam polne grusze,  
Fujarki pastusze,  
Mroźne śniegów płatki,  
Starych ludzi gadki,  
Że się wiążą w echa  
Biały dwór i strzecha —  
Cóż ja winien? co ja krzyw?  
Takie plony, jaki siew!



## R a d c a .

Jak symbolizm z nenufarów,  
Tom secesy po okładce,  
Tak ze złotych okularów  
Poznać łatwo pana... radcę.  
Drugą cechą, co dowodnie  
O godności przypomina,  
Są zielonej barwy spodnie,  
Trzecią — teka i łysina.  
Kto go zrobił nominalnie  
Radcą? gdzie i z jakiej racy?  
Niewiadomo... Przepuszczalnie  
Służba w którejś restauracy.  
Różne o tem w murach miasta  
Krażą wieści w szarym tłumie...  
Radca radcą jest i basta,  
Gdyż inaczej nie rozumie:

Choćbyś spotkał go *vis-a-vis*,  
Choćbyś trąbił mu do ucha,  
Radca z niczem cię odprawi,  
Bez tytułu nie posłucha.  
Ale krzyknij choć zdaleka:  
„Pst! pst! radco!“ — trafisz w sedno;  
Wnet odwróci się, poczekaj  
I załatwi ci niejedno...  
O, bo radca, choć luminarz,  
Służy chętnie swoim wpływem,  
Tylko... gdy dług przypominasz,  
To wybuchnie czasem gniewem.  
Lecz o ileś nie miał chęci  
Żądać zwrotu z radcy kiesy,  
Radca wszystko ci poświęci,  
Najtajniejsze da adresy,  
Wskaże firmę, numer domu,  
Czy być zdala, czy też „na ty”  
I nie wyda się nikomu,  
Zwłaszcza, jeśli człek żonaty.  
Pod tym względem pewność wszelka...  
Radca ręczy, mówić nie „trza;”  
A że weźmie tam rubelka,  
No, bo trudno żyć z powietrza.  
Ciężkie czasy, kogo spytasz...  
Pieniądz mają tylko żydki...  
I największy dziś dygnitarz  
Nie wyżyje z „piramidki,”



Radca wprawdzie ma dochody,  
 Lecz to jeszcze nie przyczyna...  
 Trudno wszystkie mieć wygody  
 Z karambola lub domina.  
 Coraz gorszy ten świat Boży  
 I na gorsze wciąż się zmienia,  
 Nawet firmy coraz gorzej  
 Dają do pism ogłoszenia.  
 Czasem chodzisz tydzień cały  
 I najwyżej jedna szpalta,  
 A tu boćki odleciały  
 I na zimę trzeba pałta.  
 Coraz cięższe są warunki,  
 Mniej hartowny spadłby nizko,  
 Ale radca przez stosunki  
 Podtrzymuje stanowisko.  
 Prawda... czasem żal rubelka,  
 Co w kieszeni radcy tonie,  
 Ale wzamian pewność wszelka,  
 Że się w godne dostał dłonie.



## Praktyczni.

**N**ie będzie to historia cała,  
 Lecz tej historii szkic...  
 Ona—zgoła nic nie miała,  
 On—również nie miał nic.

Więc, choć świeciła miłość słońcem  
 Z obojga młodych lic,  
 Choć się kochali... koniec końcem  
 Nie było z tego nic.

On—gdy już dobrze zarwał „marca,”  
 Bogatą żonę brał,  
 A ona—wcześniej jeszcze starca...  
 I minął słodki szal.

Ja zaś powiadam, piękne panie,  
 Jako bezstronny widz:  
 Że to praktyczne rozwiązanie,  
 Skoro nie mieli.. nic.

*W dzień imienin.*

Jadwigi, Wandy, Wandzie, Jadwinie!  
Choć wiele z czasem się zmienia,  
Jak ta Wiselka daleko płynie,  
Brzmią zewsząd dla was życzenia.

Jak ta Wiselka z końca do końca  
Pod tego nieba sklepieniem,  
Wszystko z promykiem jasnego słońca  
Z waszem dziś wstało imieniem.

Zbudzona pamięć zorzą poranną  
Pobiegła lotem w zaświaty  
I, waszych imion dzwoniąc hosanną,  
Wróciła w serca i chaty.

Obiegła wszystko, co kochać może,  
Wszystko, co świętość cicić umie,  
I to radosne, i to w pokorze,  
I to prześnione w zadumie.

Obiegła lotem skrzydeł sokolich  
Najdroższe skarby, kochanie,  
I z westchnień starczych, z głosów pacio-  
[lich

Utknęła dla was wiązanie.

Uwila wianek uczuć w daninie,  
Dla których serce jest księgą,  
I przepasała Wandy, Jadwinie  
Szarą Wiselką jak wstęgą.





Nie! Doprawdy przechodzi pojęcie...

Na „Krakowskiem,“ bernardynów blisko,  
Co dnia rankiem blade dziewczę staje,  
W rękę trzyma dzbanuszek niewielki  
I w krążące spogląda tramwaje...  
Czasem stoi godzinę i dłużej  
Z drżącą piersią pod lekkim ubraniem;  
Blade dziewczę jest córką woźnicy,  
Z Mokotowa przychodzi z śniadaniem.  
Ładny spacer! czy zimą, czy latem,  
Czy to wiosną, czy dżdżystą jesienią...  
Nie! Doprawdy przechodzi pojęcie,  
Jak ci ludzie nic czasu nie cenią!  
Tłómaczyłem blademu dziewczęciu,  
Że za „dychę“ tu kawy dostanie...  
Nie pomógł! Uparte stworzenie  
Po dawnemu przynosi śniadanie.  
Po dawnemu z dzbanuszkim wystaje,  
W zdartej chuście z bawełnianej przędzy...  
Nie! Doprawdy przechodzi pojęcie,  
Jak ci ludzie żałują... pieniędzy.

„Świętokrzyska“.

Jest ulica w Warszawie,  
W niej jest światło w soczewce,  
W jednym punkcie zebrani  
Sami krawcy a szewce.  
Oba zgodnie rzemiosła  
Zeszły się tu, jak na wiec...  
Kędem okiem nie rzucić,  
Jeśli nie szewc, to krawiec.  
W prawo, w lewo, wprost, z boku,  
Nierozłączni sąsiedzi:  
Krawiec zasiadł przy szewcu,  
A za krawcem szewc siedzi.  
Siedzą rzędem po sklepach,  
Powplatanych w ulicę,  
Szewcka dratwa w krawiecką  
Nawleczona w iglicę.

Przy lakierkach garnitur  
 O jedwabnej podszewce,  
 Krawiec z szewcem, szewc z krawcem,  
 Jak rym z rymem w przyśpiewce.

Jak Gerwazy z Protazym,  
 Gdy miód pili na ławce,  
 Za krawcami tuż szewcy,  
 Za szewcami tuż krawcey.

Tak od końca do końca  
 Z każdej strony chodnika  
 O krawiecki magazyn

But złocony dotyka.

Oba społem rzemiosła  
 Żyją w zgodzie i sławie...

Lepszych butów, odzi ży  
 W całej niemasz Warszawie

Odzież leży, by ułać,  
 W butach - noce wywijają!  
 Kto chce sprawić, to radzę  
 Świętokrzyskiej nie mijać.



„Takie państwo ..“

W kamienicy na podwórzu  
 Gromadkami ludzie stają...  
 Ten, ów szepce, trzęsąc głową,  
 Że na piętrze dziś sprzedają.

Ktoby myślał „takie państwo!”  
 Lokal z frontu i dwie służki  
 Pono wszystko pod pieczętką  
 Opisane jest za długi.

Pono winni co niemiara  
 Za komorne i za mięso...  
 Tak ludziska mówią sobie  
 I głowami smutnie trzęsą.



W kamienicy na podwórzu  
 Dziwne tłoczą się figury...  
 Słychać: szwargot, rachowanie  
 I handlowe konjunktury.

Zawalił pół podwórza...  
 Coraz swary brzmia gorętsze;  
 Śnać napewno licytacya  
 Będzie dziś na pierwszym piętrze.

Tylko patrzeć urzędnika...  
 Już przyjechał... idzie przodem...  
 Za nim tłumy licytantów  
 Pośpieszają korowodem.

W kamienicy na podwórzu:  
 Meble, sprzęty, graty, cacka...  
 Trzy furmanki zładowane,  
 Niczem jaka przeprowadzka.

Są: stoliki, otomana,  
 Lustra, krzesła, umywalki,  
 Szmat kobiecych całe kosze  
 Od rotundy do woalki.

Są: lichtarze posrebrzane,  
 Miedź kuchenna, porcelana,  
 Stos pudełek i butelki  
 Z różnych trunków i szampana.

Trudno zliczyć! Ludzie patrzą,  
 Podziwiając to i owo,  
 Krążą kołem przy furmankach  
 I kiwają smutnie głową.

Ktoby myślał! „Takie” państwo!  
 Lokal z frontu i dwie sługi..  
 Wino... suknie od atlasu!  
 I... sprzedali ich za długi!



W ZAPUSTY.

**W** kamienicy u rzeźnika  
Bal „galante,” grzmi muzyka,  
Aż po szybach echo dzwoni,  
Niczem w jakiej Filharmonii.  
Majster rzeźnik dał mięsiwa,  
Czeladnicy beczkę piwa,  
A majstrowa w czoła pocie  
Spiekła pączków, jak łby kocie.  
Są „szerdelki,” „ciaszta,” „szery,”  
Różnej wódki flaszek cztery,  
„Słodkiej” za dwa, „czystej” za trzy...  
Towarzystwo jak się patrzy.  
Jest ze sklepu panna Flora,  
Z „piętra” „młodsza” od doktora,

Jest pan Jacek i pan Adam,  
Co przynieśli „czukry” dla dam.  
Jest i lokaj od reagenta,  
I z „parteru” jest „Walenta,”  
I z „przeciwka pan Antoni,  
Co gra ślicznie na harmonii.  
Przetnęli... przepłukali...  
Huknął majster: „Sypać! dalej!  
Co kto woli, każdy swoją,  
Bo mi nogi nie dostoja!”  
Chwyci żonę za postument:  
„Panie Antoś, brać instrument!  
Klappnąć na stół i po krzyku!  
Tylko ostro tę... w „szafliku!”  
Spełnił grajek majstra wolę  
Zagiął obrus, siadł na stole,  
Wziął instrument wyżej brzucha  
I „trambłankę” tnie od ucha  
Ojra! ojra! Jacek, Flora,  
Adam z „młodszą” od doktora;  
Przodem rzeźnik żonę chwieje.  
„Saska kępa zielenieje!”  
Przetańczyli dookoła,  
— Teraz dla mnie!— lokaj woła—  
Taką z „pięty” „sz” figurami!  
Pójdziem „szolo,” nie parami!



Zrzucił kaszkiet i „tuziurek,”  
 Przed Walentą nogą: szach!  
 Zrobił z garści dwie podpórek  
 I przytupnął: rach ciach ciach!  
 A Walenta, trochę cięta,  
 Jedną ręką w górę lach,  
 Drugą w boki i w podskoki  
 Na „wiżawi“, rach ciach!

— Dalej, państwo! proszę z nami!  
 Drze się lokaj, że aż strach;  
 Każdy sobiel „sz” figurami!  
 Tylko „szolo” rach ciach ciach.  
 Dalej „szolo!” Jacek! Adam!  
 Panie pod piec! chłopcy w drzwiach!  
 Skoro „czukry” zjadły „madames,”  
 Dobrze będzie rach! ciach! ciach!



Kiedym się rodził...

Kiedym się rodził?  
 Nie pomnę już..  
 Nazbyt bo dawne to są dzieje..  
 Lecz wiem, że bociek,  
 Czy anioł stróż,  
 W zimową przyniósł mię zawieję.  
 Wiem że kołyską  
 Był stary dwór,  
 Sprószona śniegiem nizka strzecha,  
 Że mi okiścią  
 Srebrzony bór,  
 Najpierwsze w życiu nucił echa.  
 Wiem, że nie kwiecie,  
 Nie róże, bzy,  
 Pod drobne mi ścielono stopki,

Że ból dziecięce

Już płoszył sny,  
A piersi ssałem prostej chłopki.  
Wiem, że gdy chrzestny

Nadchodził czas,  
Wichura również polem wyla,  
Że gdy na oczach

Matuli gasł,  
Dłoń chłopska z wody mię omyła  
A potem... potem...

Od młodych lat  
Zawszem wieśniaczej taknął drużby,  
Przychodził Stasiek,

Mój mleczny brat,  
I rówieśnicy dworskiej służby.  
Strojono malca

W kowany pas.  
Białą sukmankę, czapkę z pawiem,  
I biegał panicz

W szumiący las,  
I śpiewki nucił pod żórawiem.  
A potem jeszcze

Za rokiem rok,  
Kiedy to do szkół się jeździło.  
Stary Jan puszczał

Siwe w skok  
I opowiadał, jak to było...

A teraz dzisiaj...

Choć siwa skroń,  
Zawsze są przy mnie ci najszczerzi...  
Rzucam pamięcią,

Jak siecią w toń,  
I łowię śpiewkę z chłopskiej piersi.





P r ó ż n o...

Próżno śpiewacie ciągle w głos  
O bólach własnej duszy,  
Ludzkość ma dość już łzawych ros  
I sztucznych Prometeuszy.  
I dość jej już tych cikliwych skarg,  
Tych zgrzytów i goryczy,  
Z szyderczą śliną waszych warg  
Już dziś się nikt nie liczy.  
Możecie iść i dalej plwać  
Na cały świat i ludzi,  
To, co ma żyć, to, co ma trwać,  
Najbliższa wiosna zbudzi.



„Do słońca”

Ogród... altanka... ławki... stół  
I... kropek rząd bez końca:  
Nał stołem młodzian, zgięty w pół,  
Rymuje hymn: „Do słońca.”  
Stroi w wiązanej mowy ścieg  
Świetlanych przejaw zjawisk,  
Złocąc piaszczysty rzeki brzeg,  
Łąk zieleni, darń trzęsawisk;  
Dzierzga w promieni jasnych nic  
Pobliskiej wioski rżyska-  
Złotemu źródłu każe bić  
I złotem wokół ciska.  
Wyzłocił pola strzechy chat,  
Pagórki i doliny,  
Nie szczędząc nawet złotych szat  
Dla Bartka i Maryny.  
Sto tęcz rozniecił młody wieszcz.  
Sto zorzy pozapałał;  
Wtem nagle z cebra lunął deszcz  
I cały utwór... zalał.



## O WŁASNEJ SILE

**P**rzemięta dawna era  
Złotogłowa i szkarłatów,  
Kiedy rolę bohatera  
Grano kosztem antenatów,  
Gdy ten znaczył coś na świecie,  
Co miał w grobie zacnych przodków,  
Lub wryty na sygnecie  
Znak herbowy w kształcie podków.  
Wszystko poszło w zapomnienie,  
Przeleciało jakby z procy;  
Nowoczesne pokolenie  
Wije laur z samopomocy.  
Nikt zasługi nie opiera  
Na kurhanów zwidłym ździeble,  
Siła woli, praca szczera  
Na społeczne wiodą szczeble.

Czy pieć brzydka, czy nadobna,  
O „self-helpie“ tylko marzy,  
Dawna sława, ta zagrobna,  
Zgoła zesła już z ołtarzy.  
Odwrócona dziejów karta  
Takie tylko znaczy czyny,  
Kto, jak z Tamki panna Marta,  
Z nizin wyszedł na wyżyny.  
Taki tylko przykład pracy  
Błyszcząć może w żywej chwale...  
Dla przykładu więc, rodacy,  
Powiem o tym ideale.  
Panna Marta, rodem z Tamki,  
Przyszła na świat z piętnem bólu,  
Właśnie, gdy mąż prostej chamki,  
A jej ojciec, siedział w „ulu.“  
Szła więc mała już od dziecka,  
Przebywając drogi różne,  
Wysługując się po ludziach,  
Albo prosząc o jałmużnę.  
To też zapął ten do pracy  
Wpływ dodatni wywarł szparko.  
W ósmym roku mała Marcia  
Znaną była już kwiaciarką.  
Potem z każdym niemal rokiem,  
Rozwijając zdolną główkę,  
Przedzierzgnęła się stopniowo  
Z „fiorai“ w szyk „sodówkę.“



Trzy czy cztery lata z rzędu  
 Żyła w wnętrzu cichej budki,  
 Aż dodały jej rozpędu  
*Corso*, totok i ogródki.  
 Po debiutach więc koniecznych,  
 Na sceniczne weszła deski  
 Gdzie niebawem zasłynęła  
 Z polki „rachciach” i „troteski.”  
 Zawsze ufna w własne siły,  
 Samopomoc pragnąc cenić,  
 Długo jednak nie szła za męża,  
 Choć ten i ów chciał się żenić.  
 W końcu jednak byleją *divie*  
 Trafili w serce były woźny...  
 I dziś trzymają nuda para  
 Restaurację na Oboźnej.  
 Zawsze w ciocie, zawsze w pracy  
 Każda chwila im przemija...  
 Chociaż mówią złe języki  
 Że ex—woźny żonę bija...



### Marzyciel.

Choć się już—głoszą—zatarł ślad  
 Epoki idyllicznej,  
 Chociaż podąża cały świat  
 W trop pracy organicznej,  
 Chociaż realizm tęczę złud  
 Przygasił u ołtarzy,  
 Nie rzucił pragnień żywych ród  
 I po dawnemu marzy.  
 Jak dawniej, przędzie złotą nić,  
 Świetlane sny kolebie;  
 Jak dawniej, każe sercu bić  
 I w marzeń tonąć niebie.

Wieczór... pokoik... lampka... stół,  
 Pieśń ciszy nieprzerwalnej...  
 Za stołem młodzian, zgięty w pół,  
 O twarzy idealnej.  
 Zatopił palce w kruczcy włos,  
 W zaświaty myślą biegnie;  
 To szkła na orli kładzie nos,  
 To biust nad stołem przegnie  
 To westchnię zcicha, chmurząc skroni,  
 To żrenic białkiem błysnie,  
 To *Warszawskiego* ujmie w dłoń,  
 To pismem o stół ciśnie.  
 To znów wzgardzony bierze druk  
 I, wsparty na czuprynie,  
 Zapalnym okiem tocząc łuk,  
 Po szpaltach pisma płynie.  
 Czyta i czyta z góry w dół.  
 Czytając, powzdychuje,  
 Aż się czasami wstrząśnie stół  
 I lampa zafiluje.  
 I czy to w rękę niema nic,  
 Czy do kieszeni sięga,  
 Zaduma mu owalem lic  
 Wciąż wije się jak wstęga.  
 Wciąż po młodzieneczem czole mknie,  
 Zachwytów przedź rozściela  
 I świat w świetlanym kładzie śnie  
 U piersi marzyciela.

Kładzie promienny, jasny świat,  
 Świat baśni i powieści...  
 Nagle marzyciel trupio zbladł  
 I zaklął, co się zmieści!  
 Uderzył pięścią mocno w stół;  
 Aż przysło szkło w umbrelce,  
 Westchnął... *Kurjera* rozdarł w pół...  
 Nie wyszło nic w... tabelce...



*Pytasz mię pani o radę?*



Pytasz mię pani o radę,  
Nie szczędząc pochwał i zalet,  
Bym wskazał (dzięki za ufność)  
Najbardziej wziętą z tualet.  
Pytasz o kolor... o fason...  
Ach! wiem! to wybór oręzą...  
Córuchna pewnie dorosła,  
Idzie o... zięcia... o męża.  
Pamiętam, śliczne dziewczątko..  
Mój Boże, jak to czas leci!  
Niedawno sama mamusia...  
A dziś już troska o dzieci!

Wiem... wiem! Pamięta też pani  
Ten bal ostatni przed ślubem?  
W powiewnej „paysanne“ „bleu-ciel“  
Byłaś na poły cherubem!  
Różyczkę wpięłaś w usteczka,  
A niezabudkę w oczęta..  
Tańczyłem walca... mazura...  
Czy też to pani pamięta?  
Ale powróćmy do rzeczy:  
Córunia—zgadłem—w świat wchodzi?  
Dobrze, więc stary przyjaciel  
Od serca radą wygodzi..  
Tylko się proszę nie gniewać,  
Nie słuchać w słowach mych zgrzytów...  
Minęły czasy różyczek,  
Powiewnych szatek z błękitów!  
Dzisiaj moda, jeśli być szczerym,  
Rzadko o kwiatach już marzy..  
Nawet pęk bujny złocieni  
Niezawsze robi do twarzy.  
Doprawdy jestem w kłopotcie..  
A list zaczyna się dłużyć,  
Lecz pani każe, więc muszę  
Rad nierad zdanie wynurzyć.  
Zacznijmy z dołu... Spódniczka  
Może być z „listów“ i „bonów“,  
Duża falbana z „Lilpopów“,  
Powyżej plisa z „kuponów“,



Staniczek (mało wycięty),  
 Z „premiówek,” riusze i berta  
 Z „czeków,” zaś w miejsce bukietu  
 Z gotówką duża koperta  
 Włosy „akcyami“ upięte,  
 Za wachlarz – port-feuille lub teczka...  
 A mogę ręczyć ci, pani,  
 Że się „zabawi córeczka.“



### Refleksya.

Siedziałem w domu  
                   Sam na sam,  
 Bez żadnej bliźniej nuty,  
 Wpatrzony myślą  
                   W nieba błam,  
 A wzrokiem w własne buty.

W marzeniach lotnych  
                   Szedłem w próg,  
 Gdzie sława wszystkich czasów,  
 A wzrok fizyczny  
                   Tkwiał u nóg,  
 Biegł z przyszwzy do obcasów,

Mysł, postyczną  
 Snując przędź,  
 Tonęła w blaskach słońca,  
 A oczy miały  
 Ciągłą chęć  
 Spoglądać w dół bez końca.

Wtem... gdy już roje  
 Słodkich ech  
 Uniosły mię w wyżyny,  
 Szyderczy słyszę  
 Obok śmiech,  
 Wyraźne z siebie kpiny.

\*Słyszę: to buty  
 Skrzypią w głos:  
 „Oto mi wielki piewca,  
 Zadzierasz wasze  
 W górę nos,  
 A w gruncie-ś nie wart szewca.

Co przyjdzie komu  
 Z głupich klechd,  
 Co w mózgu twym się rodzą?  
 A szewc, gdy zrobi  
 Buty „echt,”  
 Rok cały ludzie chodzą

Co komu dały  
 Rymy twe?  
 Kto upiekl chleb z końcówek?  
 A wiesz sam, jak to  
 Chodzić źle  
 W tem życiu bez .. zelówek.

Chcesz, by cię minął  
 Nędzy kij,  
 Odmiennej chwyć się nuty,  
 Miast rymów... bliżnim  
 Buty szyj!

.....  
 Tak mi radziły... buty.

Czy miały racye  
 Czy też nie,  
 Odgadnąć mi nie sposób;  
 Musiałbym o to  
 Spytać się  
 Wpływowych w mieście osób.



## E c h a.

Hej! przez rolę oraną,  
Hej! zagonem po rosie  
Płyną śpiewką rozwianą  
Jakieś echa latosie.

Jakieś echa, przędiwa,  
By po zgrzebnej kapocie..  
Coś zawodzi, coś śpiewa  
Od uwrocia w uwrocie.

Coś skibami przysiada,  
Jak sierotka na progu,  
I swe żale powiada  
Świętej ziemi o Bogu.

Hej! na miedzy, na płowej,  
Zwiędły badyl się chwieje;  
Stracił wianek kwiatowy,  
Niby człowiek nadzieję.

Zaschłe zdziebka podnosi,  
By dziad torbę jałmużną,  
I tak prosi, tak prosi,  
Ale prosi napróżno

Hej! za polem, za miedzą  
Wicher chyli drzew głowy...  
Gdzie i po co? — nie wiedzą,  
Lecą liście z dąbrowy;

Więc się skarżą szelestem  
Przed nieznaną im siłą,  
Że tak krótko trwa „jestem“,  
Tak żal tego, co był!

Hej! za borem, dąbrową,  
Za tym liściem, co prószy,  
Za tą miedzą, za płową,  
Coś wyrывa się z duszy;



Coś tam leci ku górze,  
 Pod chmur rąbek, do słońca..  
 Wokół w całej naturze  
 Jedna skarga bez końca.

A za słońkiem, swe krosna  
 O chmur wsparłszy krawędzie,  
 Matka Boża litosna  
 Srebrne nitki już przędzie,

Srebrne nitki na pola,  
 Srebrne nitki na głowy...  
 Taka widać już dola,  
 Gdy czas minie majowy.



Warszawianka w piekle..

Za co? kiedy? nie pomnę,  
 Gdyż to sprawa odwiekła...  
 Dość, że raz się dostała  
 Warszawianka do... piekła.  
 Początkowo dyabłeta  
 Traktowały ją z góry,  
 Więc musiała pod kotły  
 Znosić trzaski i wióry,  
 I widełki jej dano,  
 I do smoły kusztyczek,  
 Słowem, spełniać musiała  
 To, co każda z duszyczek.

Ale w tydzień niespełna  
 Po skazaniu na mękę  
 Już ją dyabeł dyżurny,  
 Klęcząc prosił o rękę,  
 Odmówiła mu grzecznie,  
 Zostawiwszy nadzieję,  
 Że się może namysli,  
 Jeśli smoła zbieleje...  
 Zakochane dyablisko  
 Wziął się zaraz do miotły  
 I nuż zgarniać śnieżyce,  
 I pakować na kotły...  
 Smoła smołą została,  
 Choc miótl świętek i piątek,  
 Lecz duszyczkom ulżyło,  
 Gdyż chłodniejszy był wrzątek.  
 Potem drugi i trzeci  
 Zakochali się wściekle...  
 Warszawianka rządziła,  
 Jak gęś szara, po piekle.  
 I największy służbista,  
 Jak zagrała, tak hasał...  
 A tymczasem w otchłani  
 Zwolna ogień wygasał,  
 Widły rdzą się pokryły,  
 Zbrakło drzewa i wiorek...  
 Wzamian codzienn był prawie  
 „Tańczący” wieczorek.

Zamiast palić, to kotły  
 Zamykano na „dekle”  
 I hulano z grzesznymi,  
 Aż dudniało po piekle.  
 Raz się nawet wydarzył  
 Pojedynek na szable;  
 Starszy dyabeł zazdrosny  
 Wyzwał młode półdyable...  
 Skończyło się śniadaniem,  
 Każdy spił się, jak kiper...  
 Po tym właśnie wypadku  
 Zjechał w otchłań Lucyper.  
 Strach padł wielki na sługi,  
 Miecz im zawisł nad karkiem  
 Zwłaszcza, że był przyjechał  
 Z swym doradcą, Bismarkiem ..  
 Warszawiance jedynie  
 Ani śniło się szlochać...  
 Umyśliła już z góry  
 Lucypera rozkochać.  
 Jakoż w sam dzień przeglądu,  
 Gdy za zgasłe kłął głównie,  
 Ustawwszy się blisko,  
 Jęła patrzeć wymownie...  
 Zrazu zmarszczył się niby,  
 Potem zatarł czub ryży,  
 Szturchnął pod bok Bismarka  
 I przysunął się bliżej.



Ten chciał gwałtem przeszkodzić,  
 Ale władca nie słuchał;  
 W pół godziny najczulej  
 Z warszawianką już gruchał.  
 Próżno karcił doradca,  
 Że go chyba urzekła;  
 Tyle wymógł, że innym  
 Wstęp wzbroniony do piekła.  
 Dowiódł bowiem w Reischracie,  
 Gdzie mu nie śmiał nikt wierzgnąć,  
 Że się dyabli gotowi  
 W warszawiaków przedzierzgnąć.



### R o c z n i c a .

Spojrzał w kalendarz... Szczęścia Iza  
 Nabiegła mu żrenica..  
 — Żonusiul!—szepnął.—Wiesz ty co?  
 No, zgadnij?.. Dziś rocznica!  
 Mój Boże, jak to płynie czas!  
 Siądź przy mnie... Pogadamy..  
 Pamiętasz, gdy to pierwszy raz  
 Zostałem cię bez... mamy?  
 Byłaś w fartuszkcu... Sliczny strój!..  
 Dostałem kawy mlecznej...  
 A potem...  
 — Potem to pan mój  
 Troszeczkę był niegrzeczny!  
 — Przepraszam!  
 — ...Zaczął mówić „ty,“



Do ust się dobrał siłą!

Uciekłam... Taki byleś zły!

— Powtórzmy, jak to było.

— Potem... Pamiętasz? sama już...

— Nieprawda, bo nie sam!

Kiedyś mi dawał bukiet róż,

To właśnie weszła... mama!

— Nie było mamy...

— Była!

— Nie!

— A była w drugiej sali...

— No, mniejsza o to! Czyż nam źle,

Żeśmy się pokochali?!

No, powiedz szczerze!

— Poproś;

— No,

Ja takbym pragnął wiedzieć..

— Dość, dość, mój panie!

Dzieci śpią..

Spokojnie proszę siedzieć..

— Ile to będzie?

— Dziewięć lat...

— Ej, chyba, że dziesiąty!

Córuchnie trzeba długich szat.

Lolowi roczek piąty..

A Juruś, jaki tęgi zuch!

— Porachuj!

— Liczmy, zgodal..

Córuchna bez miesięcy dwóch...

— Dodałeś... nie chcę..

— Szkoda!

Pani młodzietkiej rolę gra,

A to czas szybko leci..

— Niedobry, przeproś! Dosyć! sza!

Obudzisz jeszcze dzieci...

Cicho!

— Mój skarbie! raju ty...

— A będziesz mi ty grzeczny!

— Żonusi, zbudźmy dawne sny

I daj mi... kawy mlecznej.



*Intermezzo.*

Czytam Heinnego *intermezzo*,  
Tęsknoty pełne rymy...  
W przestworzu płatki śniegu lecą,  
Zwiastuny blizkiej zimy;  
Na niebie chmurno, wicher wzdycha,  
Liść zwiedły ronią drzewa;  
W mroźnej szarocie ziemia zcicha  
Żalną piosnkę śpiewa.  
Śpiewa, jak piersi skołatane,  
Gdy marzeń sny odleca...  
Ziemio, i ty masz swą nirwanę,  
Heinowskie *intermezzo*.

*Przekleństwo.*

Kłócili się Piotr z Janem  
Od rana do zmierzchu,  
To Piotra, to znów Jana  
Bywało na wierzchu.  
Wreszcie Piotr, gdy już wielkie  
Rozdrażnienie zdradzał,  
Krzyknął: „Bodajś się Janie,  
Codzień przeprowadzał!”





W pokoju babci.

W pokoju babci: zieleń, woń,  
Maryja na ołtarzu...  
Babunia srebrną chyli skroń,  
Coś szuka w kalendarzu.

Oliwna lampka rzuca skry,  
Półświatłem mrok przepaja;  
Pod oknem gwarzą w pąkach bzy  
O pierwszych dzionkach maja...

Z oddali leci cichy śpiew  
Fujarki parobczańskiej  
I sygnaturka w wianku drzew  
Na „Anioł“ woła „Pański.”

W pokoju babci: zieleń, woń,  
Lśni lampka przed ołtarzem...  
Babunia srebrną chyli skroń  
Nad starym kalendarzem,

Pocziwe oczy pełne łez  
Nad starą świecą księgą,  
Za oknem szmerze w pąkach bez  
I słonko niknie wstęgą...

Na białych ścianach szarość mży,  
Zmierch w ramy padł złocone...  
Babunia wzdycha, licząc dni,  
Ołówkiem podkreślone..

W pokoju babci: zieleń, woń,  
Ekscytarz szeptem gada...  
Babunia srebrną chyli skroń...  
Babunia krzyżem pada.

Stary kalendarz wypadł z rąk,  
Do mokrej przyległ twarzy...  
Pod oknem bzowych kiści pąk  
O maju z rosą gwarzy...

Oliwnej lampki złoty smug  
Półmroku zmywa cienie,  
Majowej nocy srebrny róg  
Na niebios wszedł sklepienie...

W pokoju babci: zieleń, woń,  
Konwalii zapach świeży...  
Babunia drżąca wznosi dłoń,  
Babunia krzyżem leży...

U stóp Maryi struga łez  
W pożółkłych kartach pisze...  
Pod oknem—umilkł w pękach bez,  
Dzwon—w nocną zastygł ciezę.

W oddali cichną szumy drzew,  
Lśni niebo rozgwiażdżone...  
W pokoju babci słyhać śpiew:  
„Pod Twoją, pod obronę...”

W pokoju babci: zieleń, woń...  
Zadzwoił kurantowy...  
Na srebrnej babci srebrną skroni  
Poranek padł majowy...

Zaświstał, błysnął w jasnych skrach,  
Jak lampka u ołtarza...  
I w podkreślonych zagasł dniach  
Starego kalendarza.

Maj każe... słuchać trzęba!

Dziewczyno, maj na kiściach bzów  
Motylem się kołyszę;  
Najśłodsza zwrotkę złotych snów  
Słonecznym błyszczem pisze.

Najśłodsza zwrotkę złotych mar  
Upojen dzwoni śpiewką,  
I tęczę drga, i budzi czar,  
I ku nam idzie... dziewczko!

Z hejnałem życia płynie w świat  
Z równianką róż u czoła,  
I sieje pieśń, i sieje kwiat,  
I na kochanie woła.

Rozesłał pęki wonnych ziół,  
Rozkoszy wzrokiem toczy,  
Pół nieba, ziemi objął pół  
I w twoje spojrział oczy.

W twych ocząt, dziewczę, spojrział toń  
I róż rozrzucił wianek!  
I uzorzoną schylił skroń  
U stóp tych—maj kochanek.

Rozrzucił wszystkie czary swe,  
Ten skarb, co na świat wnosi...  
I tylko w oczy patrzeć chce,  
I o kochanie prosi.

Porzucił roje złotych snów,  
Pół ziemi i pół nieba...  
Dziewczyno, maj na kiściach bzów...  
Maj każde... słuchać trzeba!



Odchodzi maj..

Odchodzi maj, słoneczny maj,  
Serdeczne cichną pieśni...  
Smutnym go szumem żegna gaj,  
Zawodzą piewcy leśni.  
Tęsknica bije z rzecznych fal,  
Łzę srebrne rosy płyną...  
Odchodzi maj w nieznaną dal,  
Zatrzymaj go, dziewczyno!

Odchodzi maj, pan złotych snów,  
Król złudy i marzenia...  
Uściel mu łożę z wonnych bzów,  
Uściskiem spleć ramienia!  
Ustrój pierś białą w pęki róż,  
Niech kwieciami się rozwina,  
I pocałunek słodki złoż...  
Zatrzymaj go, dziewczyno!



Odchodzi maj, odchodzi król  
 Gościńcem z zórz i tęczy  
 I jakiś żal, i jakiś ból,  
 Coś w duszy smętkiem dźwięczy.  
 Coś w głębi łka, coś płacze w głos,  
 Marzenia w sercu giną ..  
 Dziewczyno, rozwiej złoty włos,  
 Zatrzymaj go, dziewczyno!

Odchodzi maj, słoneczny maj,  
 Maj rozkosz, maj kochanie!  
 Dziewczyno, daj mu siebie, daj!  
 Niech z nami pozostanie!  
 Skuś go piosenką, śmiechem znęć,  
 Karm ustek swych maliną;  
 Opowij w miękkich splotów  
 [przędź,  
 Zatrzymaj go, dziewczyno!

Odchodzi maj, odchodzi pan,  
 Z nim młodość i marzenia ..  
 Próżno go kłóśny woła łan,  
 Daremne ptasząt pienia.  
 Odchodzi maj w nieznaną dal,  
 Łzy-rosy za nim płyną...  
 Nie wstrzyma go ni ból, ni żal  
 Ty nawet nie, dziewczyno

Pokochał się maj w wiosence...

Pokochał się maj  
 W wiosence,  
 W młodej wiochnie maj.  
 Pobrali się o jutrzence.  
 Świt im złoty związał ręce,  
 Drużbował im gaj!  
 Zielony,  
 Drużbował im gaj!

Byłóć, było hej!  
 Wesele  
 Cztery niedziel wkraśl  
 Kiej w odpustny dzień w kościele,  
 Przystrajał się kierz czy ziele  
 W nową kiść a pąk  
 Barwisty,  
 W świeżą kiść a pąk!

Ustroily się  
                   Wierzby,  
 Topól, brzoźka, grab..  
 Grały-ci im nie na kpiny,  
 Aż po same oczepiny,  
 Trzy kapele ziab  
                   Jeziozem,  
 Trzy kapele ziab!

Hulał młody maj,  
                   Wywijał,  
 W pierwszą parę rwał,  
 Żadnej drużki nie pomijał.  
 Z każdą rośg, miody spijał,  
 Każdej słonkiem siał,  
                   Pod sercê,  
 Każdej słonkiem siał!

A gdy dopadł wej  
                   Młoduchy,  
 Gdy ją objął wpół,  
 Gdy przycisnął do pazuchy,  
 Rozwiały się kwietnie puchy,  
 Jakbyś wiankiem suł  
                   Panięskim,  
 Jakbyś wiankiem suł!

Wystrzeliły hen!  
                   Miedzami  
 Ostromlecze, mak!  
 Wstały trzciny nad wodami,  
 Brzękły pszczołki czereśniami,  
 Wyjrzał bżowy krzak  
                   Okienkiem!  
 Zakwitł bżowy krzak!

A gdy byli już  
                   We dwoje,  
 Po czepinach już,  
 Przed kościelne szli podwoje  
 Ofiarować wszystko swoje  
 Tej, co Anioł Stróż  
                   Zwiastował,  
 Pani ziem i mórz!

To też wszystko szło  
                   Im ręką,  
 W gospodarce ład..  
 Co zadzwonił maj piosenką,  
 Co się spojrział za wiosenką,  
 To mu wyrósł kwiat  
                   U progu,  
 W sercu, duszy kwiat!

I tak dzwonił maj,  
                     Wydzwaniał  
 Co dnia szczęście swe...  
 Wszystkim chmury porozganiał,  
 Wszystkich rąbkiem zórz osłaniał,  
 Mnie jednemu łzę  
                     Zostawił,  
 Mnie jednemu łzę!



W m a j u.

Majowe słonko rankiem wstało,  
 Wybiegło złote w świat  
 I uśmiechnięte zaglądało  
 Do ludzkich serc i chat.  
 Biegło w kamienic mury szare,  
 Z podwórza aż po szczyt,  
 Krzepiąc nadzieją, szczepiąc wiarę,  
 Rzucając brzask a świt.  
 Na pierwszym piętrze, rozmarzone,  
 Spojrzało jasną skrą,  
 I znów spłynęło utęzione.  
 Migocąc światła gra...  
 Wbiegło na drugie i na trzecie,  
 Różowe siejąc sny,  
 Jak rozigrane biegło dziecię,  
 Promykiem dzwoniąc w drzwi.



Rzucalo wszędzie hojne datki  
 Do ludzkich serc i dusz...  
 Leczą, gdy dobiegło do facyatki,  
 Zabrakło darów już.  
 Daremnie snulo się bez końca  
 Przez ciasnych ścianek mrok,  
 Gasił promienny rozbrzask słońca  
 Wilgotny, młody wzrok.  
 Daremnie tarcza uśmiechnięta  
 Świeciła złotą skrą,  
 Błada, pochmurna twarz studenta  
 Rosiła szczerą łzą...  
 Daremnie złoty promyk słońca  
 W twarz bladą majem siał...  
 Student spoglądał w dal bez końca,  
 Innego światła chciał.  
 Wybiegło słonko zrozpaczone,  
 Jak dobry Anioł Stróż,  
 I jęło pukać zażawione  
 Do ludzkich serc a dusz!



### Procesya.

Słońce podniosło zorzę, otworzyło  
 [oczy,  
 Przysiadło na chmur rąbkach promienia-  
 [mi skrzydeł—  
 I świtem po mgłach rannych migocąc w  
 [przezroczy,  
 Niby złoty trybularz wśród dymu kadzi-  
 [deł —  
 Spojrzało uśmiechnięte w blaskach maje-  
 [statu  
 Z błękitem słanych wyżyn ku całemu  
 [światu!

Na padole, na cichej, wzdychającej równi,  
 Kędy się pierwsze pasma rozsunęły od-  
     [brzasków,  
 Krzyż, błysnął i zaświecił w promienistej  
     [główni —  
 Krzyż wyrosły na grudkach srebrnych ro-  
     są piasków —  
 I dzwony jęły wołać i pieśni zawodzić,  
 Szczęśliwie: Zbawca świata ma po ziemi  
     [chodzić!

Stare-Miasto z zaułkami  
 Jak na odpust—zorzę złocą..  
 Chorągiewki nad szczytami  
 Jak motyle, lśnią, trzepocą,  
 Erekcyjną wieją datą,  
 W wykowanej blasze ciętą—  
 Jakby chciały młode lato  
 Na dzisiajsze przenieść święto!  
 Po pod niebem nad zębami  
 Dachy, z łuski złotej rybki—  
 Złote godła frontonami,  
 Po facyatkach złote szybki.  
 Coraz świetlej! coraz jaśniej...  
 Nawet cienie w złotych chmurach;  
 Jak w pałacu w starej baśni  
 W Starem-Mieście, w starych murach!

Cóż rozdzwiegło.. coś rozbrzmiało..!  
 Dzwon się ozwał z Świętojańskiej!  
 W wielkie święto, w Boże Ciało  
 Stroi ołtarz stan mieszczański!  
 Ciżba ludu, jak rój pszczeleli:  
 I cechowi, i sławetni.  
 Młódz „na czarno,” panny w „bieli.”  
 Maju, ziela, jak o „Kwietnej!”  
 Woń, jak gdyby łąk kobiercem,  
 Jak w żywicznym starym lesie;  
 Co kto jeno miał pod sercem,  
 To na ołtarz Pański niesie!  
 Znoszą panny i matrony,  
 I majstrowie, i majstrowe:  
 Światło, kwiaty, feretrony,  
 Chusty, szale tyftykowe,  
 Najdroższe pamiątki stare,  
 Chrystusowi na ofiarę.  
 Stoją godła w stęgach, lamach,  
 Kwiaty żywe i robione,  
 I zwierciadła w kutych ramach  
 I świeczniki wysrebrzone.  
 Świecą spinki, ślubne wianki—  
 Stopnie uszał szal turecki...  
 Szarych murów, szare ścianki  
 Niby kłęcznik staroświecki,

Niby kłęznik obozowy,  
Co go rzeźbił snycerz gdański...  
Przed ołtarzem chyli głowy,  
Pada krzyżem stan mieszczański.

.....  
Huczają kotły, jakby grzmiało!  
Dzwoni hejnał Świętojańską,  
Kapłan niesie Krew i Ciało  
Z utajoną Męką Pańską!  
Niesie z Zbawcą z śmierci grzechu  
Chleb żywota w kłębach dymu..  
Czterech majstrów starszych w cechu  
Trzyma drążki baldachimu,  
Ośmiu chłopców, wszyscy w bieli,  
Ci z kadzidłem, ci z dzwonekami,—  
Dziatwa z kwieciami; chór kapeli,  
I lud śpiewny z chorągwiemi.  
Huczają kotły, trąby grają,  
Dymi myrra w trybularzu —  
Zbożne serca w proch padają  
Przed Monstrancą na ołtarzu.  
Bije w piersi lud w pokorze,  
Śpiewa dzwonek ton srebrzysty...  
Kapłan głosi słowo Boże  
Według ksiąg Ewangelisty...  
Chwila ciszy bez oddechu..  
Błysk monstrancy w kłębach dymu!  
I znów biorą starsi w cechu

Cztery drążki baldachimu...  
Znów pogłowie płynie falą —  
Z piersi tłumu pieśń się zrywa,  
Trybularze błyszczą zdala,  
Dłoń dziecięca kwiat posiewa.  
Płynie rzesza z godłem świętem,  
Intonuje sługa Pański...  
„Przed tak Wielkim Sakramentem“—  
Wtórzy chórem stan mieszczański.

.....  
Stare-Miasto z zaułkami  
Z końca w koniec pieśń powtarza—  
Sieje kwieciami, rosi łzami  
Od ołtarza do ołtarza..  
Biją dzwony, kotły grają,  
Aż drżą głowy w fundamentcie,  
Stare mury pozdrawiają  
Pana Panów w Sakramencie!  
Co zaułek, co przedsienia,  
Jak z pod ziemi pieśń się rodzi,  
Błyszczą górą znak Zbawienia,  
Starem Miastem Chrystus chodzi!  
Dzwonią serca, dzwonią echa,  
Pada twarzą mąż z niewiastą  
Chrystus z Krzyża się uśmiecha,  
Błogosławi Stare-Miasto!



Słońce gaśnie... W wyżynach zmierzch,  
 [przypięty gwiazdą,  
 Ostatnie dnia odbrzaski wyjawia z prze-  
 [zroczy,—  
 Na ziemi, brzegiem Wisły, stare ludzkie  
 [gniazdo  
 Na falach z biegiem rzeki stare pieśni  
 [toczy,  
 Jakby chciało je przestać daleko przed  
 [siebie,  
 Tysiącem ech rozzwonić, zanim spoczną  
 [w niebie!



W e z w a n i e.

Dziewczyno, póki maj,  
 Dopóki słowik kwili,  
 Dziewczyno, wiarę daj,  
 Nie traćmy ani chwili!

Nie rzucaj pustych słów...  
 Co przyjdzie z nich, dziewczyno?  
 Nie wskrzesić złotych snów,  
 Gdy przez pierś raz przepląną,

Nie wskrzesić, wiare daj,  
Co raz już serce prześni..  
Ten drugi, nowy maj  
Powraca tylko w pieśni!

Lecz jawy słodkiej czas,  
Gdy pierś już ukolebie,  
Nie wróci drugi raz,  
Dziewczyno, i dla ciebie!

Nie wrócą szczęścia dni,  
Jak ptactwo po wyraju;  
Dziewczyno, wierzaj mi,  
Raz jeden żyjem w maju!

Raz jeden szczęście w dłoń  
Raz jeden świt słoneczny!  
Dziewczyno, główkę skłoń,  
Daj uścisk, daj serdeczny.

Przed nami czarów próg,  
Otwarte drzwi ścieżajem...  
Ja klęknię u twych nóg,  
Najdroższa, bądź mi majem!

Bądź majem dla mych ocz,  
Nim inny cię zabierze..  
Jedyny szczęścia klucz:  
Gdy pora — kochać szczerze!

Dać sercu szczerze bić,  
Chociażby na rozstaju...  
Dziewczyno, daj mi śnić.  
Że i ja żyłem w maju!





K o m i k.

---

Nim zapadnie na prowincyi,  
Jak kret w jamę albo chomik,  
Odpoczywa na wawrzynach  
Ogródkowy, znany komik.

Można ujrzeć go codziennie  
W świetle słońca, czy latarni,  
Jak dodziera resztek butów  
Od cukierni do kawiarni...

W letnim saku szczególnie spięty,  
Z podniesioną w górę głową;  
Dawniej bywał w „Nadświdrzańskiej”  
Dziś nawiedza „Udziałową.”

Od dziewiętej, jak zapisał,  
Już przy szklance siedzi „białej”  
I kelnerom opowiada  
Swoje dzieje i „kawały.”

Czasem, jeśli się „krowięty”  
W nastawione sidła złapał.  
Komik, z pańska uśmiechnięty,  
Jeszcze w większy wpada zapal.

Wtedy zwłaszcza, gdy do kawy  
Ma sucharka lub montówkę.  
Opowiada pełną sławy  
Artystyczną swą wędrówkę.

Lecą wieńce, kwiaty, wstęgi,  
Co benefis jest podarek...  
Kielce dały mu dewizkę,  
Radom zasie dał zegarek...



Płock obdarzył go sygnetem,  
 Tabakierką srebrną Łęczna...  
 Było, było powodzenie  
 I publika była wdzięczna.

Teraz panie... żał się Boże!  
 Podłóż jedzie na podłóżci..  
 Gdyby nie to, znany komik  
 Byłby dziś w „Rozmaitości...”

Graby dawno... Miał już debiut,  
 Będzie temu z ćwierć stulecia...  
 Ale wszystko się zepsuło  
 Przez intrygi Frenkla Miecia.

I Rapacki mu zaszkodził,  
 Wolski również buty uszył...  
 To też plunął na to wszystko  
 I z „działówką” w podróż ruszył

I w tym roku go prosili,  
 Sam Śliwiński był u niego...  
 Ale Kraków go uprzędził  
 I tam jedzie od pierwszego.“

Pawlikowski chciał go także,  
 Dawał role po Kamińskim...  
 Lecz, że Kraków bardzo lubi,  
 Wołał skończyć z Kotarbińskim.

Czeka tylko na zaliczkę...  
 Lecz jeśli go ta zawiedzie,  
 Puści kantem „stałą” scenę,  
 Ze Smotryckim w świat pojedzie.



Bez kobiet.

Nie wiem, co by tam robił zdun,  
Szewc, wiele innych osób,  
Lecz nam, dziedzicom wieszczych strun,  
Bez kobiet żyć nie sposób.

Coby to było dla nas strat!  
Pomyśleć... Gwałtu rety!  
Gdyby tak kiedy miał się świat  
Obudzić bez kobiety!

Gdyby tak nagle znikły gdzie  
Postacie Jadwiń, Zosi..  
Szczęściem, dotychczas na to się  
Bynajmniej nie zanosì.

Szczęściem, że tego kwiecia w bród  
Rozwija się pod słońcem,  
Więc wiąże jeszcze wieszczy ród,  
Jak umie, koniec z końcem.

Może o każdej z roku pór,  
Gdy bieda mu dogniecie,  
Napelnic nieco pusty wór,  
Śpiewając o kobiecie.

Może o ciepło zadbać nóg,  
Wytartą odzież zmienić,  
Niekiedy przykry spłacić dług...  
A nawet się... ożenić.

Bo czy to wiosna uśmiech słońca,  
Czy jesień wichrem płacze,  
Tam, gdzie kobieta wchodzi w grę,  
Wnet znajdują się słuchacze.

Byłeś się zwrotką dotknął warg,  
Warkoczyk splótł w tercynie,  
Na każdy możesz zanieść targ,  
Piosenkę o dziewczynie.

A jeśli nadto z lepkich ust  
Oktawą spijesz miody...  
Możesz na czole nie znać brózd  
I znaczne mieć dochody.

Mniej już pokupny bywa śpiew,  
Gdy dziewczę nieco sparte,  
Gdy papę może unieść gniew,  
Lub mama trzyma wartę.

Słuchacza zraża groźny gest  
I działań treść ostrożna,  
Mniej przeto chętnym w kupnie jest,  
Lecz zawsze... wyżyć można.

Daleko milej lechce słuch  
Piosenka już zamężne:  
Zgrzybiały książę.. pazik zuch  
Uroczo piękne książne...

Bo choć i tutaj *velo swe*  
Zakłada czasem dotyk,  
Jednak na ślubie skończyć się  
Nie może już erotyk.

I w tem tkwi właśnie wieczny szal,  
Co niecą go kobiety,  
Ibo gdyby każdy swoją miał,  
Któż słuchałby poety?





Kocham chłopca.

Kocham chłopca, i Warszawę,  
I moją dziewczynę,  
I moją dziewczynę!  
Czy w pacierzu, czy w zabawę  
Kochania nie minę!

Nic mi więcej nie potrzeba,  
Nijakiej wygody,  
Nijakiej wygody,  
Wolę przy nich skibkę chleba,  
Niż gdzieindziej miody.

Milsza z nimi twarda dola  
Nad kwietnie kobierce,  
Nad kwietnie kobierce!  
Tu mi dusza, tu mi wola,  
Tu mi całe serce!

Gdy mam świtkę mazowiecką  
I Warszawę miasto,  
Takim dobry, że mię dziecko  
Urobi na ciasto!  
Takim dobry, że mię dziecko  
Urobi na ciasto!

A gdy jeszcze się wesoło  
Zasmieje dziewczucha,  
Świat bym cały objął wkoło,  
Pośpiewywał: hui ha!  
Świat bym cały objął wkoło,  
Pokrzykiwał: hui ha!

Cały ten mój świat słoneczny  
Na piersi hołubił  
Krwi utoczyłbym serdecznej,  
Duszę dla nich zgubił!  
Krwi utoczyłbym serdecznej,  
Duszę dla nich zgubił!

Kocham chłopą, i Warszawę,  
 I moją dziewczynę,  
 I moją dziewczynę!  
 Choćby w ogień, choć w kurzawę,  
 Choć w morską głębinę!

Choćby przyszło dni przeszłochać,  
 A nocki przerosić,  
 A nocki przerosić,  
 Nie przestanie serce kochać,  
 Dusza w myślach nosić!

Choćby zbiegło życie łzawo,  
 O czarnej godzinie,  
 O czarnej godzinie,  
 Byle z chłopem a Warszawą  
 Przy mojej dziewczynie!



*Budżet warszawianki.*

Pragnę dzisiaj, dla odmiany,  
 Z finansowej tkanki  
 Wysłuć piosnkę pod tytułem  
 „Budżet warszawianki,”  
 „Budżet warszawianki.“

Słowo wstępne... Gdy stanęła  
 Na ślubnym kobiercu,  
 Wniosła posag w dom mężowski,  
 Lokowany w sercu,  
 Lokowany w sercu.

I, jak brzmiała intercyza,  
 Umową objęta,  
 Mąż z początku niepodzielnie  
 Pobierał procenta...  
 Pobierał procenta.

Później jednak, a wiadomo,  
 Że czas szybko leci,  
 Część odsetek z każdym rokiem  
 Brało ktoś z dzieci,  
 Brało ktoś z dzieci.

Lecz choć był wydatek duży  
 I ekspensów wiele,  
 Wystarczyło rządnej pani  
 I na inne cele,  
 I na inne cele.

Szły odsetki bez wahania,  
 Gdzie dobre, gdzie trzeba,  
 Na otarcie łez niedoli,  
 Biedzie na kęs chleba,  
 Biedzie na kęs chleba,

Na to wszystko, co kochane,  
 Blizkie ideału,  
 Wszystko budżet obejmował  
 Z tego kapitału,  
 Z tego kapitału.





### W odpustny dzień.

Odpustny dzień, odpustny dzień,  
Gdy w mojej wiosce błysnie,  
Chłop w chłopa pierś, by dębów pień,  
Dziewczęta nikiej wiśnie!  
Odświetny strój: kowany pas,  
Magierka w pół czupryny:  
Sto słońce, sto tęcz, sto wstęg, sto kras,  
Od jednej łśni dziewczyny!  
Odpustny dzwon, odpustny dzwon,  
Gdy moją wioskę woła,  
Ze wszystkich chat, ze wszystkich stron  
Lud ciżbą do kościoła.  
Gościniec dróg, opłotny chrust,  
Ścieżyna przy ścieżynie,  
Od pawich piór, wzorzystych chust,  
By kwieciami w maju płynie.

Odpustny dzień, odpustny dzień,  
Gdy moją przejdzie wioską,  
Sto głów, sto serc, sto słów, sto pień  
Przed Matką Częstochowską!  
Sto kornych dusz topnieje w wosk,  
Sto lkań wypełnia nawę,  
Sto myśli mknie od ziemskich trosk,  
Sto modlitw prosi: „Ave!”  
W odpustny dzień, w odpustny dzwon  
I ja się modlę z wami  
Do Matki stóp, przed Boży tron,  
Na „Ave” sieję łzami!..  
I moja pierś, jak waszych sto,  
Nad szarą lka siermięgą,  
I moja myśl w odpustne tło  
Z waszemi płynie wstęgą!



LIST.

Dziś, gdym dumał nad nową piosenką,  
Gdy myśl żadna nie jeła się pióra,  
List, kobiecą nakreślony ręką,  
Z zwiędłym liściem rzuciła wichura,  
Pod me niskie przyniosła okienko  
Drobnem pismem wypełnioną kartę,  
List, kobiecą nakreślony ręką,  
Porzucony, jak serce rozdarte.  
„Piszesz do mnie, bym zapomnieć chciała,  
Skołoś inną pojął w życia drogę...  
Jahym dla cię duszę wyplakała!  
Ale... powiedz, czy zapomnieć mogę?

Ale... powiedz, w jakim ukryć grobie,  
Jakim serce przywalić kamieniem,  
Aby pamięć nie biegła ku tobie,  
By się z twojem nie spotkać wspomnie-  
[niem?

Ale powiedz... co mi zrobić z słońcem,  
Aby promyk, jak wtedy, nie błysnął,  
Gdys raz pierwszy z okiem płonijącym  
Swoje usta do moich przycisnął?  
Ale powiedz, gdzie mi uciec nocą,  
W jaką ciszę zapaść, w jaką głuszę,  
Gdy się związdy twem imieniem złocą,  
Twem imieniem zagładają w duszę?  
Piszesz do mnie, bym zapomnieć chciała  
Ze dziś włada w twojem sercu inna...  
Jahym dla cię duszę wyplakała,  
Ale naucz, com zrobić powinna?  
Ale naucz, ukaż taki kątek,  
Gdziebym mogła się wyzbyć tęsknicy!  
Do ostatniej ci oddam z pamiętek!  
Do ostatniej lzy oddam z źrenicy,  
Ale naucz... Oddam wszystkie kwiaty,  
Choćby serce się miało zakrwawić..  
I modlitwę będę ślać w zaświaty,  
I tej drugiej będę błogosławić!  
Piszesz do mnie, bym zapomnieć chciała  
By cię dawnem wspomnieniem nie pętała...  
Jahym dla cię duszę wyplakała,

Ale pozwól mi chociaż pamiętać!  
 Ale pozwól mi, chociaż z ukrycia,  
 O nic więcej nie śmiałabym prosić,  
 Ale pozwól wspólne serca bicia  
 Chociaż w mojem aż do śmierci nosić?  
 Ale... pozwól, bo to nad me siły!  
 Bądź ostatniej prośbie litościwy..  
 Ale pozwól wierzyć do mogiły,  
 Żeś i ze mną był niegdyś... szczęśliwy! "



#### SZLACHCIC.

(Fragment).

Szlachcicem rodził się, jak wielu przed  
 Wioskę dziedziczną miał po ojcach, <sup>[nim—</sup> dzia-  
 I byłby wytrwał w tem życiu powszedniem <sup>[dach</sup>  
 Na gospodarskich z włodarzem naradach,  
 Gdyby... Lecz mały na wstępie przyczynek:  
 W dworku po ojcach był stary kominek.  
 W architekturze dawnej, staroświeckiej  
 (Po dziś się jeszcze mogą świadczyć  
<sup>[Gdańskiem]</sup>  
 W czasach, gdy szlachty nie robił Nie-  
<sup>[siecki,</sup>  
 Jak to bywało później w lecie Pańskiem



Tysiącniem .. mniejsza już o datę ścisłą—  
Kominkiem świecił każdy dom nad Wisłą.  
Był on poniekąd symbolicznym zniczem  
Szlacheckich ognisk. Tak! A nawet wolę —  
Bezwzględnej prawdzie stanąwszy obli-

[czem —  
Przyznać, że raczej mieścił dwa symbole:  
Jeden płonący—rodzinnego ciepła,  
A drugim była—garść popiołów skrzepla.  
Ale powróćmy do wątku, do „gdymy...“  
...Wieczór jesienny nadchodził w pomroku,  
Wicher podzwaniał w szklane dworku

[szyby,  
Powiędłym liściem lip trzęsąc w podskoku,  
Czasem furknęła chorągiewka z blachy,  
Jaką przed laty miały wszystkie dachy;  
Czasem pobliskich drzew nagie konary,  
Chwiejąc się z skrzypem, by żóraw stu-

[dzienny,  
Brały na siebie kształt tańczącej mary  
I, kiedy księżyc wypływał półsenny,  
Rzuciły—w płasach zaplecionym, cieniem,  
Po białych ścianach dworku, jak wspo-  
[mnieniem.

I była w okół ta melodia smutna,  
Co, zatargawszy piersią, schodzi w ciszę  
I w głębi duszy przysiadła okrutna

I tam, zbroczoną w sercu myślą, pisze —  
A takie zawsze umie dobrać słowo,  
Że raz wpisane ma moc zagrobową.

Imci pan Stefan (sławne imię nosił  
Dzieńcie, bohater mego powiadania)  
Ile że nieco deszcz w odwieczny roził,  
Już od godziny wrócił z polowania,  
I nie zmieniawszy łowczego ordynku,  
Z dwururką w rękę gazał się przy ko-

[minku,  
Było mu czegoś chłodno i w lisiurce,  
Jakoś nijako, nieswojo i gniewno  
I choć się płomień przeglądał w dwururce  
Raz po raz w głównie rzucał smolne dre-

[wno,  
Topiąc źrenice w każdej skierce jasnej,  
Jakby ją pragnął rozłcić w duszy własnej.  
Więc izba była pełna blasków, łuny,  
Podobna świtom wschodu, lub jutrzence—  
Ścian białych złote czeptały się struny,  
Jak po przerwanej drgające piosence.  
Byle ich dotknąć sercem, nieść gotowe  
Ciąg dalszy w ciche ściany modrzewiowe.  
Tylko że śpiewak się jeszcze nie zbudził,  
Coby zatęsknił za pieśnią przerwana...  
Więc się nie będę porównaniem trudził  
Dla tych, u których każda ściana ściana—

Wolej świetlane przeniosę efektu,  
 Na rozwieszono górą konterfektu.  
 Prosto kominka z pod rosochów łosich  
 Patrzyło kilku łmc Stefana przodków —  
 Jakieś figury z czasów przedlatosich,  
 Groźne, stworzone do łamania podków,  
 Z piersią w stalowej zakutą zbroicy,  
 Z kordem u boku i dumą w żrenicy.  
 Niektórym może kominkowe błyski,  
 Na starodawne padtzy malowidła,  
 Twarz wyszczerbiły w krwawych nacięć

[kreski,  
 Innym sokole z ramion wzrosły skrzydła,  
 I jakby chcieli trzymać straż nad dwor-

[cem  
 Szumiącym w rękę wstrząsali proporcem.  
 W pośrodku męskich praszczurów i matron  
 Świecił niewielki w ramach wizerunek —  
 Z oddali rzekłbyś, że to święty Patron—  
 Bo go stalowy nie zdobył rynsztunek,  
 Szarą miał odzież i gwiazdę u boku  
 Jedną, a dziwną moc niezieską w oku

Pan Stefan właśnie dorzuciwszy polan,  
 Siadł w zamysleniu na dębowej ławie,  
 I obie ręce zaplótłszy u kolan,  
 Dumął, na poły marząc, pół na jawie...

Nagle... bezwiednie zwrócił chmurną głó-  
 [wę

Na oświetloną kominkiem alkowę.  
 Spojrzał po ramach złoconych, po gwież-  
 [dzie,

W której się drugie żarzyło ognisko,  
 Jakby raz pierwszy znalazł się w tem  
 [gnieździe,

Co mu dziedzictwem było i kołyską,  
 Patrzył zdziwiony... I czuł, że się spłoni,  
 Jeśli go o co zechcą spytać — oni...



Gdybym tak wiedział...

Gdybym tak wiedział,  
Dziewczyno,  
Co ci potrzeba...  
Poprzez te chmurki, co płyną,  
Leciałbym choćby do nieba  
Po twoje szczęście,  
Dziewczyno,  
Choćby do nieba!

Żadnejbym gwiazdki  
Nie minął  
Nad nocką senną,  
Lecz każdą w zorzę obwinął  
I przyniósł do cię promienną,  
Żadnejbym gwiazdki  
Nie minął  
Nad nocką senną!

Zabrałbym moje  
Kochanie,  
Srebrny miesięczek,  
I, jak ten sierpik na łące,  
Do twoich złożyłbym rączek,  
Zabrałbym dla cię,  
Kochanie,  
Srebrny miesięczek!

I wszystkich zwołał  
Aniołów  
Po całym niebie,  
By białe skrzydła na połów  
Dali, mój skarbie, dla ciebie...  
I wszystkich zwołał  
Aniołów  
Po całym niebie!

I szedłbym dalej  
A dalej  
Po złotej zorzy,  
Aż kędy słońko się pali,  
Kędy króluje tron Boży...  
I szedłbym dalej  
A dalej  
Po złotej zorzy!



I takbym łzami  
     W błękiecie  
 Szlochał a rosił;  
 Ażbym ci szczęścia na życie,  
 Na całe życie wyprosił,  
     Takbym siał łzami  
     W błękiecie  
 Szlochał a rosił!

Powiedz mi jeno,  
     Dziewczyno,  
 Powiedz, co trzeba...  
 A przez te chmurki, co płyną,  
 Polecę choćby do nieba  
 I będziesz miała,  
     Dziewczyno,  
 Co ci potrzeba!

A choćbym nie miał  
     Z tej drogi  
 Żywym powrócić,  
 Jeszczebym zdążył pod nogi  
 Stę też barwistych ci rzucić,  
 Chociażbym nie miał  
     Z tej drogi  
 Żywym powrócić!

Jeszcze przez mroków  
     Przędziwo  
 Spojrzałbym ku cię,  
 Czyś ty naprawdę szczęśliwą.  
 Czy chodzisz w wianku a rucie?  
 Jeszcze przez mroków  
     Przędziwo  
 Spojrzałbym ku cię...

A gdybym dojrzał  
     W przezroczy  
 Ciebie, dziewczyno,  
 Spokojny zamknąłbym oczy  
 I zasnął za mgiełką siną,  
 Byłeś ty była  
     W przezroczy,  
 Moja dziewczyno!



### W tym roku..

(URYWEK).

Zima przyszła w tym roku wczesna, dzi-  
[wnie smutna.  
Zaledwie jesień, srebrne rozwieszając  
[płótna,  
Oprzędź babiego lata rzuciła w opłotki,  
Jak wieśniaczka, susząca lnu wilgotne  
[motki,  
Jeszcze gdzieniegdzie świecił z pól żagon<sup>o</sup>  
[jarzyny,  
Niby sznurek bursztynów na szyi dziew-  
[czyny

Która odświeżne szatki złożywszy w ko-  
[morze,  
Z paciorkami z odpustu rozstać się nie  
[może.  
Jeszcze się ptactwo lotne nie rwało wy-  
[rajem —  
Gdy nagle wiatr z północy powiał całym  
[krajem,  
Zwarzył w łąkach otawy, z liści odarł  
[drzewa  
I, jak to czyni powódź zwiastująca mewa,  
Leciał, trzepocąc mroźnym skrzydłem o  
[wód szyby,  
Sypiąc szronem, jak ziarnem na uprawne  
[skiby  
Tak, że czego najstarsi nie pomnieli lu-  
[dzie,  
Trzeba było się kończyć po zmarznię-  
[tej grudzie  
I dobytek przedwcześnie zapędzić do obór.

A paszy było mało na ilość i dobór,  
Gdyż co zieleniejsze stogi i owsy najczystsze  
Zabrali na potrzeby wojska kwatermistrze,  
Co latem przeciągało właśnie w oną  
[stronę,  
Zkąd dziś zasnęły błękit, wichrem zato-  
[czone



Ponure, groźne, szare, chmurne kłębo-  
[wiska  
Niby dymy działowe z nad pobojo-wiska.

A zima szła w tych kłębach, jak zwy-  
[cięscy wodze,  
Pręc naprzód, mosty z lodu stawiając po  
[drodze,  
Nieczuła, z podniesionem do ciosu ramie-  
[niem,  
Aż objęła świat w okół stalowym pier-  
[ścieniem  
Mgieł sinych i zakrzyknawszy mrozy do  
[szeregów,  
Rozsiadła się obozem na płaszczyźnie  
[śniegów.  
I wnet po licznych wioskach, rozsianych  
obficie  
Zamarło gwarne pieśnią i weselem życie,  
Zmilkło granie fujarek i pastusze echo—  
Nawet szare wróbelki, tuląc się pod strze-  
chą,  
Jak gdyby rozumiały troskę ludzkich  
twarzy,  
Siedziały zachmurzone na belkach stra-  
[garzy,

Głodne dzióbki ukrywszy w najeżonych  
piórkach.  
Czasem tylko gdzieś żóraw zagędził w  
podwórkach  
Lub stary bór, westchnawszy okiścią, za-  
[gadał.  
A zresztą było głucho. Śnieg padał i padał,  
Coraz gęstszy zawieją snując się bez końca,  
Jak gdyby chciał tę ziemię odgrodzić od  
[słońca!  
Zadał ścieżki, zasypał gościńce i drogi—  
Wcisnąc się oniemał za domowe progi,  
Dotrącał nieraz nocą aż pod okna chaty  
Tak, że trudno wyjść było raniem bez  
[łopaty,  
Czy to po wiązkę drewek, czy konewkę  
[wody.  
A nadomiar z dniem każdym zwiększa-  
[ły się chłody,  
Z każdym świtem silniejsze nastawały  
[mrozy.  
Daremnie biedne chłopstwo zaprzęgało  
[płozy  
I ruszało gromadą, brnąc w śniegu do  
[kolan  
Aby z lasów na ogień przywieść smol-  
[nych polan



Lub choćby nałamanych śnieżycą gałęzi;  
Co dzień bowiem wiatr silny zrywał się

[z uwieży

I takim świat napełniał tumanów odme-  
[tem,

Że ksiądz-by nie przejechał z świętym  
[Sakramentem,

A cóż dopiero prosty lud, lichy odziany.  
Świeciły więc zamrozem niskich chaty n

[ściany,

I dziatwa, opowita w świtki i onucki,  
Dygotła po izbach, przysiadując w kukki,

Bo coraz rzadziej z wiosek wystrzelały  
[dymy.

Wreszcie zajrzał pod strzechy druh straszliwej zimy,

Głód, nędza, nawiedziły trawiące choroby  
I śmierć stanęła w odrzwiach, znacząc

[krzyż żaloby.

A nie lepiej się działo w dworach i za-  
ściankach,

Rzekikowie, Ciętyczach, Dobrzymie, Rą-  
bankach

Gdzie oprócz kobiet, starców i nieletnich  
[dzieci,

Nie było komu śnieżnej bronić się zamieci.

Zwłaszcza w Dobrzymie, słynnym nad  
[inne zaścianki,

Od lata same w domu zostały szlachcianki  
I najstarszy z Dobrzyńskich Maciej, zwan

[Zabokiem.

Lecz on za próg domostwa nie wycho-  
[dził krokiem,

Tylko siedział w swej izbie, z samym so-  
[bą gadał,

Kwękał i coraz bardziej na zdrowiu za-  
[padał,

Aż wreszcie... legł.

Posłano, mimo gołoledzi,  
Po plebana na święty obrządek spowiedzi,

Bo Maciej nie wstał więcej z łoża o swej  
[mocy.

A tymczasem wiatr mroźny huczał od  
[północy

Zataczając z poświtem coraz większe koła,  
Grzebiąc z wałami śniegu wsie całe i

[sioła,

Zrywając strzechy domostw, chwiejąc bo-  
[rów ścianą,

Jak chłop, gdy na mokradli trzęsie świe-  
[że siano.

A wraz z wiatrem, co jęczał, od wioski  
 [do wioski  
 Leciwały głucho wieści, żalosne pogłoski  
 O wielkiej wojnie...  
 Zanim spadły śniegi kopne,  
 Zjeżdżał czasami Jankiel, niby po konopne  
 Włókna; nawiedzał również Dobrzyń kil-  
 [ka razy  
 Włóczyący się po lasach Rębało Gerwazy,  
 Czasem zjawiał się w dworkach zmierz-  
 [chem dziad wędrowny  
 I dostawszy jałmużnę, stawał się wymo-  
 [wny,  
 Powiadając o krwawych utarczkach i bi-  
 [twach...  
 Wtedy cały zaścianek rozbrzmiewał w  
 [modlitwach...  
 Płonęły przez noc całą światła w cichych  
 [dworkach,  
 Których zgłuszyć nie mogła wyjąca za-  
 [wieja.  
 O świecie kto żyw z wieścią śpieszył do  
 Macieja,  
 A temu jakby nagle powracało zdrowie:  
 Podnosił się w pościeli, topił wzrok w  
 [ponowie

I jedną ręką wsparty, drugą za bok chwy-  
 [tał,  
 I niby czegoś szukał, niby o coś pytał,  
 Spoglądając w milczeniu i kiwając głową.  
 Lecz rzadko z ust Macieja padło jakie  
 [słowo,  
 Bo czy to mówił z trudem, czy nie chciał  
 [powiadać,  
 Najczęściej, gdy szlachcianki jeły ręce  
 [składać  
 I płacz kobiecy rozległ po starca świetlicy,  
 Robił znak krzyża, ręką sięgał do gro-  
 [mnicy  
 I dotykając czołem oszewki pierzynek:  
 — Idźcie już! idźcie — szeptał — wieczny  
 [odpoczynek!  
 Lecz widziano, że skoro kobiety wyprosił,  
 Zrywał się znowu, siadał, ręce w górę  
 [wznosił  
 I trwał tak bardzo długo, jakby w za-  
 [chwyceniu,  
 Wołając towarzyszków dawnych po imieniu  
 I płacząc...  
 Tak płynęły w troskach i rozłace  
 Dni, noce, i tygodnie całe, i miesiące,  
 Bo w końcu nawet wieści przestały do-  
 [chodzić...  
 Zima zdołała ludzi od ludzi odgradzić,





Lub bicie w kotły. Dzieci wyteżwały ślepki,  
 Czasem chłopak z chłopakiem brali się  
     [w zalepki,  
 A on śmiał się i trąbił i wołał w zapale.  
 — Dobrze! bęc go o ziemię! dobrze! do-  
     [skonałe!  
 Gdy nagle wiejską drogą pod Maciejów  
     [gańek  
 Podjechało w rozpędzie dwoje chłopskich  
     [sańek,  
 Drzwi skrzypnęły... I w chwilę stanęli na  
     [progu  
 Dwaj ludzie, jak Łazarze wzięci wprost  
     [z barłogu,  
 Odarci, zapadłemi świecący oczyma,  
 Straszni, jakby ich sama urodziła zima!  
 I ozwali się głucho—by pęknięte dzwony:  
 — Witajcie! niechaj będzie Chrystus Po-  
     [chwałony!  
 Krzyknęły na ten widok przerażone dziatki,  
 Z przestachu porzucając trzymane opła-  
     [tki —  
 Maciej uniósł się w górę, zaczął trzeć po-  
     [wieki  
 I zapomniawszy nawet odrzeknąć: Na  
     wieki,

Patrzył, jakby zbudzony ze snu w strasz-  
     nej męce,  
 Wreszcie, jęknąwszy, obie jął wyciągać  
     [ręce,  
 Jak ptak, co i po strzale rozpościera  
     [skrzydło —  
 Z krzykiem: — Jezus! Marya! Wy! Brzy-  
     [stwa! Kropidło.  
 Zkąd wracacie? Dla Boga! co z wami? co  
     z nami?  
 O więcej pytać nie mógł, bo zalał się łza-  
     mi,  
 I tylko męł językiem, jakby stracił mowę,  
 A oni szli ku niemu, jak widma głodowe,  
 Opowite w podarty żołnierski płaszcz siny,  
 Szepcząc złamanym głosem: — Z brzegów  
     [Berezyny...  
 Była bitwa... Macieju!  
 . . . . . Wiatr, jak na wspomnienie.  
 Nagwał chmury, słoneczne zciemnił pro-  
     [mienie  
 I jasna dotąd izba sposepniała mrokien.  
 Maciej zrobił znak krzyża, dźwignął  
     [się półbokiem  
 I przykląkwszy w pościeli, jakby do mo-  
     [dlitwy  
 Chwycił rękę Chrzciciela, objął szyję  
     Brzytwy



Przyciągnął ich do piersi, na łożu usadził  
I po głowach przybyłych drżącą dłoń

Jak Matka—gdy się pieści z kędziorków  
[prowadził,  
[koroną  
Gładząc je, by utulić dziatwę wystraszoną  
Lub ślepiec, co chce oczy zastąpić rę-  
[kami.

I trzy poczciwe twarze oblały się łza-  
[mi,  
Rechocąc długo, bez słów pociechy dla  
[siebie,  
Rzekłbyś: sierot gromadka na ojców po-  
[grzebie

Aż wreszcie pierwszy Brzytwa, prze-  
[mógłszy się siłą,  
Zaczął: Dobrze Maciejul ze was tam nie  
[było.

Bóg łaskaw!

I wzdychając poblądłemi usty,  
Wzruszył ramieniem, rękaw ukazując pu-  
[sty

Do łokcia...

Starzec oczy utkwivszy w łachmanach,  
Zmacał kość zgruchotaną, bo znał się na  
[ranach,

Pokiwał smutnie głową, spojrzął, łzę uro-  
[nił

Jeszcze raz dotknął blizny, strzępami  
[przysłonił

Chlipiąc... A Brzytwa ciągnął:

— Na sąd ostateczny  
Przyjdzie jej chyba szukać traktem Mo-  
[łodecznej

Mój Maciejul

W tem urwał, jakby myśl odmienił,  
Podniósł się, nagłym ruchem odzież roz-  
[przestrzenił

Odkrywając na piersiach u lewego boku  
Krzyż legii... Tak stał chwilę z dziwnym  
[blaskiem wzroku,

Z twarzą promienną niby nawiedzeniem  
[rajskiem

Poczem rzekł:

— Sam mi cesarz przypiął pod Możaj-  
[skiem

Gdzieśmy z panem Sowińskim, co był bry-  
[gadyerem,

Połknęli dziesięć harmat, jak kęs chleba  
[z serem.

A kiedy pan Sowiński, rażony granatem  
W nogę, upadł i miał już żegnać się z

[tym światem;

Porwałem go z pod ognia bomb i szara-  
 [pneli —  
 Ocalał, ale potem nogę mu odjęli,  
 A i mnie się dostało..:  
 Tu pochylił głowę,  
 Odślaniając na szyi cięcie w półpodkowie  
 Od szabli — i tak mówił:  
 — Furdał bagatela!  
 Dość, żeśmy obluskali z dział nieprzyja-  
 ciela,  
 A skoro o tem raport zdano cesarzowi,  
 Przyjechał z naszym księciem, niech Kro-  
 [pidło powie,  
 Własną ręką przed frontem wręczył mi  
 [oznaki,  
 „Brave“ powiedział dwa razy i zażył ta-  
 [baki.  
 Naprawdę! mój Macieju...  
 Starzec skinął głową,  
 Wlepił mokre źrenice w legię honorową  
 I — „Mówcie! wszystko mówcie!” — wyszep-  
 [tał z wysiłkiem.  
 Tymczasem dziatwa za próg wymkną-  
 [wszy się chyłkiem,  
 Rozniosła już po dworach o przybylcu  
 [wieści.  
 Jakoż wkrótce podsieniem rozległ gwar  
 [niewieści,

Kobiety jęły z krzykiem do świetlicy  
 [wpadać,  
 Witac się, ściskać, płakać, ręce łamać,  
 [składać,  
 Zapytywać, szlochając i wzajem powiadać  
 Dziesiątkiem słów, zdań, myśli urwanych  
 [beźładnie,  
 Których treść chyba serce kochające zga-  
 [dnie,  
 Pojmie, uczuciem w całość wiążąc z wąt-  
 [kiem wątek,  
 Jak żniwiarz, wysuszony na garściach u-  
 [żątek,  
 W snopy — lub w starym boru rosochate  
 [drzewa,  
 Wśród których każde echo w sto ech się  
 [rozlewa,  
 Łączy w akord, szumiącą ujęte koroną,  
 Splatając w dalszym ciągu pieśń niedo-  
 [kończoną  
 Dla słuchacza, co jeśli tylko duszą słucha,  
 Jeśli pieśń tę zrozumie, to płaczem wy-  
 [buch!  
 Wige i w Macieja izbie smutek roz-  
 [piął skrzydła...  
 Niewiasty, otoczywszy Brzytwę i Kropidła,  
 Cisnąc się, przyklękały; te z szeptem pa-  
 [cierzy  
 Śłaniając się do kolan, te zdartej odzieży



Dotykając; a inne ze zwieszoną głową  
 Stały nieme, jak duchy nocą zaduszkową,  
 Które jednak od żywych trzymają się zdala,  
 Bo im zbyt wielka boleść mówić nie po-  
 [zwala.  
 ...Aż wspomniawszy o głodnym żołnierzu  
 [piosenkę,  
 Zaczęły błagać, chwytac co wpadło pod  
 [rękę  
 Dobywając z szafarni i przynosząc z pó-  
 [tek —  
 Chleb, masło, ser... Znalazło się kilka go-  
 [mótek —  
 I gąsiorek gorzałki i jeszcze od żniwa  
 Zachowany półsondek owsianego piwa —  
 Wszystkó to na stół niosą.  
 Wnet i u konina  
 Zaczęła skwierczyć w rynkach prażona  
 [słonina  
 I miły podniebieniu zapach jajeczniczy  
 Rozszedł się w natłoczonej pogłowiem  
 [świetlicy,  
 Do żołnierskiego teraz podobnej biwaku.  
 W pośrodku świecił krzyżem  
 [wojskowego znaku  
 Brzytwa, obok Kropidła, przysiadłszy na  
 [ławie  
 Dyszał milcząc, jak żołnierz po skończo-  
 [nej sprawie —

Dalej Maciej na łożu, bez ruchu, patrzący  
 W obraz święty, jak w ryngraf hetman  
 [konający,  
 I, odziane w kozuski z pętlicą, szlach-  
 [cianki  
 Kręcące się przy ogniu—niby markietanki,  
 Co, ciągnąc za sztandarem, z macierzy-  
 [stej strony  
 Zastępują walczącym matki, siostry, żony,  
 I, nieraz wśród kul gradu niosąc opatru-  
 [nek  
 Giną... A nad wszystkim połyskał ryn-  
 [sztunek  
 Ze ścian: stary Maciejów oręż z onych  
 [czasów  
 Kiedy chadzał na wojnę, na zwierza do  
 [lasów  
 I że wślawną różgą dokazywał cudów,  
 Przelewając krew hojnie i nie szczędząc  
 [trudów.  
 Ale to było dawniej...  
 Dziś starzec w łożnicy  
 Leży, zgrzybiały, żółty, jak woski gro-  
 [mnicy,  
 Ledwie wodząc po twarzach żrenicą pół-  
 [senną  
 Choć wszystko koło niego brzmi surmą  
 [wojenną!





Czcząc męstwo; jako później pod wsią  
 [Czarykowem  
 Brygada Tyszkiewiczza, pomknąwszy pa-  
 [rowem,  
 Przesadziła przez gęsto najeżone ploty,  
 Na kopytach roznosząc dwa pułki piecho ty  
 To znów, jak książe (kiedy legł Fiszer  
 [jenerał,  
 Trafiony kulą w czoło, a wróg tył zabie-  
 [rał),  
 Odkrywszy głowę, chwycił chorągiew puł-  
 [kową  
 I zajęte, napowrót zdobył Woronowo—  
 To wreszcie, własnej doli powiadając losy,  
 Jak włókł się do Smoleńska ranny, gło-  
 [dny, bosy,  
 I tam, gdy się zapragnął pomodlić w ko-  
 [ściele,  
 Znalazł stos zmarzłych... Ciała leżały przy  
 [cele  
 Stężone, wyciągnięte, krzyżem do skle-  
 [pienia,  
 Niby w doroczny odpust podczas Podnie-  
 [sienia  
 Jak z borysowskiej bitwy po śnieżnej ró-  
 [wninie  
 Przedarł się do kwatery głównej w To-  
 [loczynie

Z wieścią, że już ostatnia stracona prze-  
 [prawa.  
 A cesarz zbladł i dwakroć wykrzyknął:  
 [Poltawa!  
 Jak potem czyczagowska kula dłoń mu  
 [zdarła,  
 Jak marł z głodu, a jego zima z głodem  
 [żarła,  
 Bo już nie stało nawet kawałka koniny...  
 — Lecz to, ojcze Macieju, wszystko jesz-  
 [cze kpiny —  
 Kończył, wzdychając.—Furda! wobec Be-  
 [rezyny!  
 Tam się sąd ostateczny wspomniął czło-  
 [wiekowi,  
 Sąd Boży! ojcze Maćku! Niech Kropidło  
 [powie...  
 Kropidło, który dotąd trwał w ciągłym  
 [milczeniu,  
 Jedząc chciwie, żeś myślał: zasnął przy  
 [jedzeniu—  
 Na wzmiankę Berezyny podniósł w górę  
 [rękę,  
 Twarz skrzywił, jęknął, szczęką przygry-  
 [zając szczękę,  
 Potarł czoło, że duża krew nabiegła szrama,  
 Powstał i zgrzytnął głucho:  
 — Tam była śmierć samal

Święcone.

Opowiadał mój dziadunio  
Dziaduniovi jego dziad —  
Jakie było to święcone  
Za dziadunia dziadzi lat,

I.

W starem gnieździe pradziadowem  
Już od „Kwietniej“ huczał dwór!  
Dwóch kuchmistrzów z paszтетnikiem,  
Respektowych panien sznur...  
Prababunia, choć łowczanka,  
W ręce własne brała rząd,  
Od wieczora do poranka  
Zaglądając w każdy kąć.

Tu pobiegła, tam dojrzała —  
Tu za łyżkę — tam za nóż...  
Chociaż piękne wiano miała:  
Cztery włości, tysiąc dusz!  
Wszystko wrzało pod jej okiem,  
Wszędy ruch był, wszędy ład..  
Gdy stąpała żwawym krokiem  
Sam paszтетnik nawet blad!  
Sam jegomość o tej porze  
Przed jejmością zmiatał proch.  
Zdając rządy w całym dworze  
Od apteczki, aż po loch!  
Sto czerwieńców dobył z trzosa  
Na korzenie... a sam w las!  
Nie pokazał dotąd nosa,  
Aż święcenia nadszedł czas.  
Przed północą Zmartwychwstania  
Bito w dzwony, moździerz grzmiał,  
Ksiądz kapelan święcił stoły  
I egzortę krótką miał.  
Kłękał wtedy przed barankiem  
Orszak krewnych, dworzan, sług —  
Huczał organ nad krużgankiem:  
„Resurrexit Pan i Bóg!”  
Pradziad w drzewce Chrystusosowe  
Drżące w modłach usta wpił,  
Podgoloną chylił głowę,  
Szlochał głośno, w pierś się bił!



A w kaplicy grały dzwony,  
 Kryty organ chórem brzmiał:  
*„Resurrexit, sicut dixit!*  
 Pan Zastępów z grobu wstał!  
 Prześpiewano raz i drugi  
 U przybitych gwoździem rąk...  
 Wstawał pradziad, dworscy, sługi  
 I święcone jajko w krąg!  
 Od Waszecia do Waszecia  
 Aścka Waści, Aścce Waśc..  
 I dopiero rum za stoły!  
 Byłoż bo czem oczy paść!  
 W środku stołu, niby żywy,  
 Jakby się na rżysku pasł,  
 Stał baranek z chorągiewką,  
 Owiniętą w słucki pas.  
 Ulepione z faski masła  
 Z białą wełną, jak na strzyż.  
 Arcydzieło fraucymeru  
 Bukszpanowy niosło krzyż.  
 Obok kołacz w kształt „Korabia,  
 Klejnot rodu świecił z maszt —  
 Dalej kołem rzesza „babia,  
 Niby szereg wież lub baszt.  
 Combry sarnie, polcie z dzika,  
 Szynek, kielbas cały zwał —  
 I majstersztyk pasztetnika,  
 Z marcepanu jelen stał.

Był „toruński,” przekładany,  
 Migdałowy, „dziadem“ zwan,  
 Rznięte w kryształ roztruchany —  
 Z gdańską wódką srebrny dzban.  
 Po gorzałce, po mięsiwie  
 Pradziad rznięty puhar brał;  
 Stary pajuk w sinej barwie,  
 Jeszcze starszy węgryzn lał!  
 I dopieroż szły wiwaty!  
 Tryskał węgryzn... tryskał miód!  
 Za pomyślność ojców chaty,  
 Za łaskawych gości ród!  
 „Państwa Wojskich“! „Podstolego!“  
 „Gospodarstwa“! „Setnych lat“!  
 Na ostatku „Kochajmy się!“  
 Gromkim głosem wznosił dziad  
 Po tych słowach, na komendę  
 Nową salwę moździerz bił —  
 Puhar krążył przez kurendę,  
 Każdy, kłęcząc, duszkiem pił.  
 Były serca, łyż się łąły,  
 Brał w objęcia brata brat...  
 Takie „święta“ to bywały  
 Za dziadunia dziadzi lał!  
 Do „Zielonych“ za próg dworu  
 Zjeżdżał, kto mógł i kto chciał,  
 Co zostało — do klasztoru  
 Dla ubogich kwestarz brał!

## II.

Opowiadał mi dziadunio  
A gawędził ze mną rad —  
Jakie było to „święcone“  
Za dziadunia jeszcze lat...

Z poniedziałku w wielki tydzień  
Już babunia brała rząd —  
A dziadunio lulkę pykał  
I uciekał z kąta w kąt!  
Cały dworzec praojcowy  
Zajmowano wzdłuż i wszerz —  
Nawet major, choć wojskowy,  
Z rezydenckich zmykał leż.

W pokoiku rezydenta  
Główny właśnie bywał skład,  
Gdyż wojskowe „ornamenta“  
Strzegły lepiej zamków, krat!  
Tu, jak w wnętrzu arsenałów,  
Stały faski masła, mąk,  
Stos rodzynek! stos migdałów...  
Zapach niczem z kwiatnich łąk.

Major ruszał z rezydentami,  
Byle babci zemknąć z ócz —  
A babunia z providencyi  
Do kieszonki brała klucz...

I dopieroż przy fartuszk  
Z starym kuchtą w główny skład.  
Wydzielała, co potrzeba,  
Nie słuchając żadnych rad.  
Czy to z faski, czy z słoika —  
Aż się marszczył stary Grześ —  
Wymierzała „dobrodzika“,  
Choć w posagu wzniosła wieś.  
Potem omal tydzień cały  
Babcia z łóżka ledwie kur...  
Dwórki tłukły i siekały,  
Aż rozlegał cały dwór!  
W Wielki piątek już od rana  
Niby w ulu brzęczał gwar,  
Wszystkie „baby“ się ruszały,  
Kuchcik masłem sycił żar,  
Kucharz słomką robił próbę,  
By nie chciało ciasto zbiedź,  
I kolejno pod rachubę  
Baby, placki, torty w piec!  
Babcia niby wódz na boju  
Brała się pod boki w pół...  
I po chwilach niepokoju  
Zastawiano wreszcie stół.  
Lokaj, panny z garderoby,  
Przy pomocy Kaś i Wikt.  
Poczem wszystko szło na „Groby.“  
Nie skosztował zgoła nikt!



Zamykała drzwi babunia,  
 Klucz w chusteczki wiążąc róg —  
 Aż dopiero ksiądz kanonik  
 W kolatorski wstąpił próg!  
 Było wtedy patrzeć na co!  
 Kraśniał z dumy stary Grześ!  
 Donownicy się zbiegali  
 Szła gromadą cała wieś,  
 Brzmiał podziwem dworzec stary!  
 W „portretowej“ klękał lud...  
 Ksiądz kanonik święcił dary,  
 Błogosławił... życzył cnót!  
 Dziaduś, klęcząc, intonował:  
 „Aleluja!” a z nim dwór...  
 Nawet major, choć libertyn,  
 Grubym basem ciągnął wtór.  
 Poczem z flaszką dziad ku kmieciom —  
 Za stół sadzał... w uścisk brał!  
 A babunia wiejskim dzieciom  
 Rozdawała, co Bóg dał!  
 Służba brała rząd kołaczy,  
 Lędźwie szynek, kielbas krąg  
 A i rzeszy się żebraczej  
 Dostał „śmigus“ z babcji rąk!  
 Gdy brać młodszą obdzielono,  
 Dziaduś babcję cmokał w dłoń,  
 Mówiąc żartem: „Pani żono!  
 Dotąd tylko czuję woń!”

Ksiądz kanonik dawał ramię,  
 Z kolatorką mając prym —  
 Potem dziaduś starszej damie,  
 Wreszcie młodzież szła jak w dym!  
 Zaczęły się traktamenta,  
 Prośby, żeby więcej brać..  
 Dziaduś mrugnął na majora  
 I węgryzna kazał dać!  
 Major sunął do gąsiorka.  
 Odkorkował. *Sacré nom!*  
 „Kochajmy się!” w ścianach dworka  
 Hukło z piersi niczem grom!  
 Szły kielichy, gęsto kołem,  
 Węgryzn, maślacz, tokaj, miód..  
 Proboszcz mowę miał za stołem:  
 Błogosławił... życzył cnót!  
 Trzy dni z rzędu były gody,  
 Okoliczny zjeżdżał świat..  
 Takie dziadzio, gdy był młody,  
 Sprawiał „święta” za swych lat.

## III.

W pokoiku wynajętym  
 Ze ścian patrzy praszczur, dziad —  
 Jakby wnuczę pytać chcieli  
 O święcone jego lat.

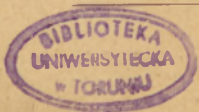
W pokoiku wynajętym  
 Białem płótnem kryty stół —  
 Przy „baranku“ z ornamentem  
 Dary Boże w pekach ziół:  
 Stoi „Baba“ pod barwinkiem,  
 Krążek wędlin, grudka jaj...  
 Działwa kręci się ordynkiem,  
 Śmiech na liczku, w ślepkach raj!  
 Paluszkami to rodzynek,  
 To migdalek... i myk w ką.  
 Wziął kropidło starszy synek...  
 „Aleluja“ nucą w rząd!  
 Brzmią dziecięce wiara głosy,  
 Nad świąteczny płyną stół...  
 Modre oczka, lniane włosy,  
 Jak tej działwy z dziada sió!  
 Starszy malec kropi zwolna,  
 Nad siostrzyczką czyniąc krzyż...  
 U młodszego myśl swawolna;  
 Schwycił kielich, podniósł wzwyż!  
 Schwycił, podbiegł do braciszka,  
 Na siostrzaną przypadł skroń —  
 I z pustego pił kieliszka:  
 „Kochajmy się!“ szepcąc doń!  
 Dziadu! dziadu! skąpo w misie,  
 Ciężko pluć pracy łan...  
 Lecz prastare „Kochajmy się“  
 Brzmi z wnuczęcia ciasnych ścian!

## S P I S

|                                            | Str. |
|--------------------------------------------|------|
| * * *                                      | 3    |
| Szarą godziną . . . . .                    | 5    |
| Dziewczyno pójdź. . . . .                  | 7    |
| Gruba Kaśka. . . . .                       | 9    |
| W zaduszki . . . . .                       | 12   |
| Wrzos . . . . .                            | 17   |
| Sąd . . . . .                              | 20   |
| Jesień idzie, dziewczyno . . . . .         | 23   |
| W wieczór Andrzejkowy . . . . .            | 24   |
| Ballada . . . . .                          | 29   |
| In gratiam Imci Pana Michała. . . . .      | 31   |
| Nocturno . . . . .                         | 33   |
| Wspomnienie . . . . .                      | 36   |
| Vis-à-vis . . . . .                        | 39   |
| Warszawianka . . . . .                     | 42   |
| Na skraju wioski . . . . .                 | 45   |
| Stroili mi duszę . . . . .                 | 48   |
| Radca . . . . .                            | 50   |
| Praktyczni . . . . .                       | 53   |
| W dzień imienia . . . . .                  | 54   |
| Nie! Doprawdy przechodzi pojęcie . . . . . | 56   |
| Świątokrzyska . . . . .                    | 57   |
| Takie państwo . . . . .                    | 58   |
| W zapusty . . . . .                        | 62   |
| Kiedym się rodził. . . . .                 | 65   |



|                                       | <i>Str.</i> |
|---------------------------------------|-------------|
| P próżno . . . . .                    | 68          |
| Do słońca. . . . .                    | 69          |
| O własnej sile . . . . .              | 70          |
| Marzyciel. . . . .                    | 73          |
| Pytasz mnie pani o radę . . . . .     | 76          |
| Refleksye . . . . .                   | 74          |
| Echa . . . . .                        | 82          |
| Warszawianka w piekle . . . . .       | 85          |
| Rocznica . . . . .                    | 89          |
| Intermezzo . . . . .                  | 92          |
| Przekleństwo . . . . .                | 93          |
| W pokoju babci . . . . .              | 94          |
| Maj każe... słuchać trzeba . . . . .  | 99          |
| Odchodzi maj . . . . .                | 97          |
| Pokochał się maj w wiosence . . . . . | 101         |
| W maju . . . . .                      | 105         |
| Procesya . . . . .                    | 107         |
| Wezwanie . . . . .                    | 113         |
| Komik . . . . .                       | 116         |
| Bez kobiet . . . . .                  | 120         |
| Kocham chłopca . . . . .              | 124         |
| Budżet warszawianki . . . . .         | 127         |
| W odpustny dzień . . . . .            | 130         |
| List . . . . .                        | 132         |
| Szlacheć (fragment) . . . . .         | 135         |
| Gdybym tak wiedział . . . . .         | 140         |
| W tym roku (urywek) . . . . .         | 144         |
| Święcone . . . . .                    | 166         |



366864

25

Biblioteka Główna UMK



300020501425

